

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Pismo tygodniowe poświęcone sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej.

<p>Prenumerata „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ” z przesyłką i odnoszeniem do domu. Rocznie Rb. 3 Półrocznie „ 1 kop. 50 Kwartalnie „ — „ 75 Numer pojedynczy „ 5 Za granicę „ 4 rocznie.</p>	<p>Redakcja i Administracja Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina OTWARTA CODZIENNIE od 11 rano do 1 po poł. i od 6—8 wiecz. W dni świąteczne od 12—1 p. p.</p>	<p>CENA OGŁOSZEŃ. Przed tekstem wiersz petitu 30 kop. Po tekście 15 kop. W tekście wiersz garmentu 60 kop. Ogłoszenia drobne po 2 k. za wyraz. Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo. Dla poszukujących pracy połowę.</p>
---	---	---

K. A. MOES i S-ka

M. CHOROSZCZ gub. GRODZIENSKIEJ

Fabryka sukna i kortów

Firma istnieje od 1840 roku

Skład hurtowy: Białystok, ul. Staroszosowa.

FABRYKA MASZYN i ODLEWNI ŻELAZA

Bernadzikiewicz i Swiderski

INŻYNIEROWIE

B I A Ł Y S T O K .Zupełne urządzenia stacji dla
przeróbki lnu:

MŁOCARNIE,

Kadzie do moczenia lnu,

SUSZARKI,

MIĘDLARKI,

TRZEPACZKI,

Pasy do pakowania włókna

Zupełne urządzenia przędzalni
lnu.

MOTORY ROPOWE.

TRANSMISJE z ŁOŻYSKAMI
„DIAMOND CALIPSOL.“Prząsnice obrączkowe i lejkowe:
Dla lnu, bawełny, wełny i odpadków.

PŁÓCZKI dla SZABRU.

ODLEWY ŻELAZNE:

Miękkie i o powierzchni hartowanej
koła tramwajowe.

Spawanie wszelkich metali.

REMONT SAMOCHODÓW
Montaż i ekspertyza motorów
i lokomobili.

Fabryka sukna

Ksawery Mühleisen

p. f. „F. RICHTER“ Białystok.

Tel. fabr. № 9.

Tel. składu № 79.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

A. KLÉIBER Petersburg	Oskar PIEHNAGEL Rostow n/D.
E. HEYNE Moskwa	M. I. KAHAN Białystok.

Towarzystwo Akcyjne

Fabryki maszyn i odlewni żelaza

„A. WIECZOREK“
BIAŁYSTOK

Istnieje od roku 1865

Towarzystwo Białostockiej Manufaktury

p. f. **Eugenjusz Becker i S-ka.**

Fabryka jedwabnego pluszu i aksamitu

BIAŁYSTOK

Telefon № 2.

Telefon № 2

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ELEKTRYCZNOŚCI

w Białymstoku.

ulica Mieszkańska № 17. Telefon 179.

Czynności biurowe od godziny 9-ej rano do 6-ej wieczorem.

Kasa otwarta od 9—3 godz. p. p.

Hr. Z. RÜDIGER

„Browar Parowy Dojlidy“

Urządzony odpowiednio ostatnim wymaganiom techniki: jedyny w kraju Północno Zachodnim, który daje możliwość produkować napój małej zawartości alkoholu, higieniczny i pożywny.

Poleca znane ze swej dobroci piwa: lagrowe typu bawarskiego, jasne typu pilzneńskiego i lagrowe tegoż typu.

Anonimowe Towarzystwo Białostockich Tramwajów Konnych

Bilans na 30 czerwca 1913 roku.

AKTYWA.		PASYWA.	
koncesje, nieruchomości, zabudowania, linje, wydatki na początkowe zagospodarowanie	Fr. 1.119.431.69	Kapitał:	Fr. 1.150.000.00
inwentarz: skład ruchomy, narzędzia, ruchomości, uprząż i konie	202.798.86	11.500 akcji kapitału po 100 fr.	
caucje ofejalne.	12.215.67	5.500 akcji dywidendy bez określenia wartości	
Magazyn	104.449.46	1.000 obligacji 4 1/2% po 500 fr.	500.000.—
tużnicy	11.082.26	275 " amortyz. 79.000—	
asa i bankierzy	99.347.24	nie wyp. 58.500—	187.500.—
kcje, gwarantujące zarząd (compte d'orde)	35.000.00	725 obligacji w obiegu	
	Fr. 1.584.325.18	Rezerwa prawna	362.500.00
		Wierzyciele	2.457.26
		Depozyty, gwarantujące zarząd (compte d'ordre)	7.087.43
		Zysk i straty	35.000.00
			27.280.49
			Fr. 1.584.325.18
EBET.		KREDYT.	
procenty z obligacji	Fr. 16.312.50	Pozostałość na nowo	Fr. 3.759.69
gólne i administracyjne wydatki	" 12.354.29	Procenty i różne	" 2.723.13
atent i podatki: w Rosji 4805.16		Dochód z eksploatacji	" 90.380.32
w Belgji 610.70			
mortyzacja	5.415.86		
aldo	35.500.00		
	27.280.49		
	Fr. 96.863.14		Fr. 96.863.14
PRZEZNACZENIE CZYSTEGO ZYSKU.			
Prawna rezerwa.	Fr. 1.364.02		
Dywidenda po 2 fr. na 11.500 akcji kapit.	" 23.000.00		
Do przeniesienia	" 2.916.47		
	Fr. 27.280.49		

Fabryka kołder J. Flackert

Wysoki Stoczek

Jistnieje od r. 1865.

PIERWSZORZĘDNA WĘDLINIARNIA
JÓZEFA

Chodorowskiego

egzystuje od roku 1887.

Poleca wszelkie wyroby jaknajsumien-
niej wykonane.

Telefon № 301.

CUKIERNIA

W. FIJAŁKOWSKIEGO

Poleca znane ze swej dobroci wyroby oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w za-
kres cukiernictwa wchodzące.

Przy cukierni mieści się sala z 2-ma bilardami fabryki Frejberga

APTEKA **F. FILIPOWICZA**

naprzeciwko Murawjewa.

Otrzymała świeży tran szwedzki, oraz mineralne wody jesiennego czerpania.
Posiada stale na składzie środki zagraniczne i krajowe, mydło lecznicze i kosmetyczne, per-
fumerję w wyborze wielkim i t. d.

— CENY MOŻLIWIE NIZKIE. —

SKLEP DEWOCYJNY

Józefa Konona

przy kościele

poleca: obrazy w ramach, figury, krzyże, krucyfiksy, świece woskowe (gromnice), różańce, szka-
plerze, medaljoniki, wielki wybór książek do nabożeństwa wydawnictw krajowych i zagranicznych,
gazety: „Gazetę Białostocką“ oraz pisma warszawskie i wileńskie codzienne i tygodniowe, kalenda-
rze ścienne i książkowe, a także pocztówki świąteczne.

Najstarsza chrześcijańska pracownia ubiorów męzkich

Antoniego Malinowskiego

ulica Mikołajewska, dom własny

Przyjmuje obstalunki na wszelkiego rodzaju ubiory męskie: płaszcze, sutanny, futra księ-
żowskie oraz palta, kostjomy, futra, surduty i smokingi cywilne.

Obstalunki wykonywują się sumiennie i punktualnie.

Dziś 24-go listopada, premjera T-wa Gaumont.

Martwi rozkazują

Psychologiczny dramat w 4-ch aktach

DZIENNIK PATHÉ (ostatnie wypadki)

Nad program **Maks Linder** artysta nadzwyczaj komiczny.

Dziś! nadzwyczajny program!

Taniec miłości..

Taniec śmierci

Dramat życiowy.



Pierwszorzędna chrześcijańska pracownia ubiorów
męzkich cechowego majstra

MICHAŁA MALINOWSKIEGO

ulica Lipowa, d. J. Puchalskiego vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Poleca na sezon bieżący towary angielskie i krajowe, oraz rozmaite futra: opsy, barany, popielice po cenach przystępnych. Przy-
jmuje obstalunki: na płaszcze, sutany i futra książowskie, oraz palta, kostjomy, futra, surduty i smokingi cywilne z materiałów wła-
snych i pp. klientów. Obstalunki wykonywują się sumiennie i punktualnie.

UWAGA!! Za doskonałą robotę pracownia nagrodzona została wielkim złotym medalem.



Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić WW. PP., że z dniem 10 sierpnia r. b., został
otwarty sklep spożywczy: SKŁAD WIN i WÓDEK KRAJOWYCH i ZAGRANI-
CZNYCH, oraz WĘDLIN LITEWSKICH i wszelkiego rodzaju DELIKATESÓW.

Ceny dostępne. Proszę o przekonanie się.

M. Makarewicz.

ulica Lipowa, dom Dobryckiego.

BOCZNOŚĆ CHRZEŚCIJANIE!

Macie jedyne źródło, gdzie nie będziecie wyzyskani. Otrzymacie towar tylko w dobrym
gatunku, KUPUJĄC MATERJAŁY NA PALTA I UBRANIA MĘZKIE, DAMSKIE
I DZIECIENNE.

Oprócz tego na składzie posiadamy także w dużym wyborze chustki, pledy, watalinę i t. d.

SKŁAD SUKNA POD FIRMA:

PAWEŁ ABRAMOWICZ I S-ka

ulica Lipowa (Tykocka) hale Warnholca naprzeciwko Redakcji „Gazety Białostockiej.“

Pracownia ubiorów damskich
F. SARAFINOWICZOWEJ

(praktykowałam u pani Godyńskiej).

ul. Bazarna, dom Rozentala, naprzeciwko fontanny (w podwórzu).

Za idealny fason i sumienne wykonanie krawiec damski

JÓZEF RATAŃSKI

(Białystok ul. Niemiecka, d. Słonimskiego)

otrzymał na wystawie Paryskiej w roku 1913 najwyższą nagrodę:

Wielki złoty medal i krzyż honorowy.

ZASADA FIRMY:

Stosować się zawsze do najnowszych wymagań mody. Wykonywać obstalunki bez zarzutu, by nie rumienić się przed klientelą.

— Ceny umiarkowane —

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MEZKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNAGAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



NOWOOTWARTY

CHRZEŚCIJAŃSKI

MAGAZYN GORSETÓW

POD FIRMA

„ZOFJA”

Białystok, ul. Instytutowa,
d. Borowskiego.

POLECA

GORSETY
NAJNOWSZYCH
PARYSKICH

i WIEDENSKICH
FASONÓW.

SKŁAD APTECZNY

Z. MACIEJEWSKIEGO

ulica Niemiecka, naprzeciwko Kościoła

Poleca Sz. Publiczności wielki wybór towarów perfumeryjnych i galanteryjnych

PRACOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH

„EMILJA”

ULICA INSTYTUTOWA, DOM BOROWSKIEGO.

Zawiadamia Wielmożne Panie, że na sezon jesienny i zimowy sprowadza kapelusze najnowszych fasonów, po cenach przystępnych. Przyjmuje także do przeróbki i odświeżania kapelusze według wymagań ostatniej mody.

Od Redakcji.

Dziś Gazeta Białostocka rozpoczyna drugi rok służby społecznej.

Nie naszą jest rzeczą oceniać, jakieśmy się wywiązali z zadania. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, jakie braki posiada prowadzona przez nas gazeta, staramy się je usunąć, ale, niestety, nie wszystko jest w naszej mocy. Głównym szkopułem jest zbyt mała ilość chętnych do dziennikarskiej niepozornej, choć tak wielkiej w skutkach, pracy sił inteligentnych oraz niewielka stosunkowo ilość korespondentów z okolicznych wsi i miasteczek. Rozwijająca się jednak coraz większa poczytność **Gazety Białostockiej**, stale wzrastająca ilość prenumeratorów, napawają nas nadzieją, że i te trudności zostaną w końcu przewyciężone.

Nieraz, szczególnie w początkach, zwracano się do nas z żądaniem, abyśmy jasno określili swój program. Sądzymy, że obecnie, po rocznym istnieniu, czytelnicy sami zdolali sobie wytworzyć zdanie. Dla tych zaś, którzy nas dotąd nie znali, lub rozpoznać nie zdołali, oświadczamy, iż celem naszym jest: budzić uspięne, krzepić zwątpiałe, bronić niesłusznie napastowane, wytykać faryzeusze, oświecać ciemne, łączyć swoje, łagodzić waśnie, wreszcie—stać na straży godności i interesów narodowych, a w wyniku tych wszystkich zabiegów widzimy w mglistej dali jasną promienną przyszłość, która przyjsć musi, gdy będziemy jej szczerze i gorąco pożąдали i dla niej pracowali, bo przyszłość od nas samych zawisła, bo fundament jej w naszych sercach i mózgach leży!...

Ubiegły rok napelnił nas otuchą w skuteczność naszej pracy, czego dowody mieliśmy w licznych listach do Redakcji, część których zamieszczoną była i w gazecie. Widzieliśmy z nich, że pomiędzy gazetą a czytelnikami zadzierzgnął się nader sympatyczny węzeł wzajemnego zaufania, odczucia i zrozumienia. Okoliczność ta daje nam bodźca do wytrwania na zajętem stanowisku w przekonaniu, że droga, którą obraliśmy, jest dobrą.

Aby się jeszcze więcej zbliżyć do Czytelników postanowiliśmy ogłosić konkurs na następujące tematy:

- 1) Duchowe i materjalne potrzeby naszego robotnika.
- 2) Jaką powinna być kobieta Polka?
- 3) Braki naszych szkół miejscowych.
- 4) Potrzeby miejskie Białegostoku.
- 5) Przyczyny rozdźwięku między rodzicami a dziećmi.
- 6) Czem zasłużył sobie król Jagiełło na pomnik w Krakowie?

Prace te powinny być napisane po polsku, przysłane do Redakcji w zapieczętowanym kopertach, na których powinno być umieszczone godło; w oddzielnej zaś kopercie należy oprócz godła podać swoje imię i nazwisko oraz dokładny adres. Dla opracowania można sobie wybrać choćby jeden tylko dowolny temat. Najlepsze z przysła-

nych prac będą umieszczone w **Gazecie Białostockiej**. Oprócz tego jako nagrodę przeznaczamy:

I-sza nagroda — książka w ozdobnej oprawie i roczna prenumerata.

II-ga nagroda — roczna prenumerata.

Do sądu konkursowego należeć będą stali współpracownicy **Gazety Białostockiej** pod przewodnictwem redaktora, którzy jednocześnie nie mają prawa przyjmować udziału w konkursie.

Ostateczny termin przysyłania prac kończy się z dniem **1-go stycznia 1914 roku**.

W zakończeniu poczuwamy się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowania tak wszystkim stałym i przygodnym współpracownikom, dzięki którym gazeta mogła się stopniowo doskonalić, jako też i liczny czytelnikom naszym, którzy przysyłając nam słowa zachęty i uznania dodawali nam sił w trudnej pracy dziennikarskiej.



Cel i znaczenie prasy prowincjonalnej.

Prasę zaliczają niekiedy do rzędu wielkich mocarstw wszechświatowych — i zupełnie słusznie. Ze względu bowiem na miliony swoich czytelników, do umysłów których siłą przekonywającego słowa wtłacza gotowe już hasła, którym urabia ich przekonania polityczne, moralne, religijne, społeczne, jest ona potęgą, jakiej nie lekceważy żaden z wytrawnych polityków na świecie.

Jak każde mocarstwo ma swych urzędników, którym powierzona jest piecza nad interesami państwa w pewnym zakresie, tak i prasa składa się z pism, wychodzących we wszystkich kulturalnych lub dążących do kultury językach i narzeczach i omawiających wszelkie sprawy, wszelkie zagadnienia z życiem ludzkim i całego wszechświata związane.

Gdybyśmy kiedy zechcieli przejrzeć wszystkie pisma, już nie całego świata, lecz wychodzące w jednym jakimkolwiek kraju, np. Polsce, zdumienie ogarnęłoby nas na widok tego zamętu pojęć, poglądów, przekonań, dążeń, z jakim spotkalibyśmy się w tym stosie zadrukowanego papieru.

Jedni żądają przymusu religijnego, inni odmawiają wszelkiego znaczenia religii w ży-

ciu duchowem i społecznem ludzkości; jedni są w polityce ugodowcami, t. j. ustępują z placówek narodowych przed zachłannością wrogich żywiołów, a nawet poświęcają dla swego dobrobytu osobistą cześć i godność narodową, inni mocno stoją przy sztandarze ojczyznym, do ostatka walcząc o byt polskiego narodu; jedni chcą tylko przytłumić zarzewie walk socjalnych przez nadanie upośledzonym warstwom pewnych ćwierć-i półpraw, inni dążą do całkowitego ich uobywatelnienia; jedni chcą siać miłość i zgodę pomiędzy oddzielnymi „klasami“ społeczeństwa i całymi narodami, inni wygrywają na niezgodności ich interesów i dążą do wywoływania jeszcze większych pomiędzy nimi różnic...

Ile głów, tyle odmiennych zapatrywań, przekonań i dążeń! A wypowiedane są one nieraz ostro, bezwzględnie, częstokroć brutalnie, jak przez ludzi zacierzawionych, zapatrzonych w jeden punkt, zahypnotyzowanych.

Wiedząc, że tak jest w całej prasie wszechświatowej, możnaby zwątpić już nie tylko w przyszłość i rozwój danego narodu, ale i całej ludzkości. Na szczęście jednak, pomijając względnie nieliczne pisma świadomie dla osobistych widoków fałszujące fakty i świadomie dążące do wywoływania zamieszek, większość szczerze wyraża przekonania pewnych grup, osób i całych partji — i właśnie

ścieranie się zdań, poglądów i przekonań na tym ogólnym zasadniczym gruncie szczerości każe nam ufać w postępowy ruch całej ludzkości, której drogowskazem od zamierzonych przedhistorycznych czasów aż do dnia dzisiejszego było i jest dążenie do prawdy i sprawiedliwości.

Wszelkiego rodzaju pisma i gazety są owymi urzędnikami rozmaitego znaczenia, o wyższej i niższej randze, mający pilnować interesów owego państwa, na tronie którego zasiada bezbrzeżnie piękna, szczerą w swej nagości **Prawda**.

Jeżeli dziś, na początku drugiego roku istnienia „**Gazety Białostockiej**“, chcę mówić na wskazany w nagłówku temat, to dlatego, iż niestety, znajdują się pomiędzy nami ludzie, niedoceniający znaczenia prasy prowincjonalnej, wytykający jej, według ich zdania, braki, które są właściwie jej zaletami.

Gazeta prowincjonalna, będąc może jednym z niższych urzędników królewskiej **Prawdy**, tem niemniej ma i mieć musi ogromne znaczenie dla polaci kraju, sprawom której poświęca swe siły. Wyjawiając i omawiając rozmaite bolączki miejscowego życia, stojąc na straży etycznego i materialnego dobra miejscowej ludności, skupiając dookoła siebie najlepsze, najzdolniejsze i najchętniejsze do pracy społecznej żywioły, jest ona pochodnią, rozświetlającą mroki więcej lub mniej zapadłych kątów danego kraju.

Prasa stołeczna, mająca więcej sił fachowych, środków materialnych i możliwości, jest głównie powołaną do rozpatrywania całokształtu spraw czy to danego kraju, czy też całej ludzkości. Materiał swój czerpie ona głównie z korespondencji i faktów podawanych przez gazety prowincjonalne. Jest ona, że się tak wyrażę, syntezą, t. j. uogólnieniem lub odbiciem życia całego kraju lub świata.

Nie może więc gazeta stołeczna zamienić miejscowej, ani ta ostatnia pierwszej. Każda z nich ma swój zakres działania, często równoznaczny, lecz zawsze nieco odmienny. Nie znaczy to bynajmniej, żeby nie było obowiązkiem gazety prowincjonalnej podtrzymywanie stałego związku z życiem całego kraju, by nie miała się interesować także zdarzeniami o wszechświatowej doniosłości, tylko z natury rzeczy, z natury swego posłannictwa sprawom miejscowym powinna poświęcać daleko więcej uwagi, aniżeli innym.

Ponieważ ludność, której interesom służy dana prowincjonalna gazeta, zamieszkuje

pewien większy lub mniejszy obszar, ponieważ czytelnicy jej nie mogą się znać wszyscy nawzajem, a jak w naszych warunkach, nie mogą się też i zbierać od czasu do czasu na wspólnych wiecach czy sejmikach w celu omówienia swych potrzeb i zarządzenia wspólnym brakiem, gazeta miejscowa ma wielkie zadanie bezstronnie otwierać swe łamy dla wypowiedzenia na nich każdemu z myślących czytelników swych zapatrywań na daną kwestję. Staje się ona wtedy łącznikiem nie tylko pomiędzy rozrzuconymi na pewnej przestrzeni ludźmi, ale także pomiędzy różnymi warstwami swego społeczeństwa.

Spełniając powyższe zadanie, Redakcja w lecie roku bieżącego umieściła list „**Robotnika**“ w kwestji żydowskiej, choć się z zawartymi w nim poglądami nie zgadzała, ja czułem się w obowiązku nań odpowiedzieć, choć z wielu stron potem słyszałem zdanie, że „nie należało“ owego listu drukować i nań replikować.

Wreszcie, gazeta prowincjonalna jest najlepszym i najodpowiedniejszym miejscem do ogłaszania wszelkich reklam handlowych, wezwania, zaofiarowań sprzedaży i kupna, szczególnie jeżeli chodzi o sprawy mające znaczenie tylko dla danego okręgu, gdyż ona jest najtańszym pośrednikiem.

Nic też dziwnego, że wszędzie, gdzie publiczność zrozumiała doniosłą rolę, jaką odgrywa w życiu danej okolicy miejscowa gazeta, staje się ona najgorętszym przyjacielem tej ostatniej, jej trwałym i pewnym oparciem.

Karol Orenda.

O Murawjewie.

Z powodu uroczystości Murawjewskich, które miały się odbyć w roku bieżącym warto wspomnieć o jego przeszłości przed 63 r. Mianowicie nazywano go „**Triochem**“; „**trioch**“ — minister, gdyż będąc za cesarza Mikołaja I-go jednocześnie ministrem dóbr państwa, komunikacji, oraz apanaży cesarskich, pobierał, w razie swego wyjazdu dokądkolwiek dyety i wiorstowe, (po rosyjsku „**progony**“), z tych trzech ministerjów jednocześnie. Cesarz Mikołaj I, dowiedziawszy się o tem i o innych jego sprawkach, rozkazał mu opuścić Petersburg i miał się wyrazić: „**Patrzeć na niego nie mogę!**“ Dopiero potem, na usilne starania rodziny, otrzymał, już za cesarza Aleksandra II-go, posadę dyrektora „**departamentu mierniczego**“, gdzie już „**potrójnych**“

dyet“ pobierać nie mógł. Jak rządził powierzonymi ministerjami dowodzą fakty zabronienia czynienia doświadczeń na fermach rolniczych przy szkołach, jak to miało miejsce w Hory-Horkach: „Robić tylko te doświadczenia, które mogą dać dochód!“

W Jekaterynosławiu skasował szkołę niższą ogrodniczą.

Do Polaków słynną swą nienawiść miał głównie z powodu owego adresu szlachty gubernji litewskich do Cesarza Aleksandra II-go w sprawie uwolnienia włościan, Cesarz Aleksander miał powiedzieć do szlachty moskiewskiej, gdy ta go prosiła o odłożenie sprawy uwolnienia, jako przedwczesnej; „Wszak obywatelstwo gubernji litewskich podało mi adres prosząc o uwłaszczenie włościan, a wy chcecie odłożyć tę sprawę.“ Murawjew, zostawszy generał-gubernatorem wileńskim, powiedział „Ja nauczę Polaków jak podawać adresy.“ Posiadał on w swych majątkach bardzo dużą ilość, tak zwanych „oborocznych“; byli to włościanie, którzy dla zarobków mieszkali w miastach i płacili swemu panu za to prawo często bardzo znaczne okupy roczne. Nieraz dochodzili oni do znacznej fortuny, a wtedy i te okupy były bajeczne. Po uwłaszczeniu wykup został przyznany „właścicielom dusz ludzkich.“ tylko za ziemię, za „obrocze“ dusze nie dostali oni nic, i ztąd nienawiść Murawjewa do Polaków, że przyspieszyli swym adresem ową sprawę, która, nawiasem mówiąc, i bez tego adresu była by nastąpiła z tej głównie przyczyny, że rząd, przewidując możliwość uwolnienia z dołu, do czego parła partja „narodowolców“, wolał przeprowadzić uwłaszczenie z góry.

Gdy się wspomniało o nienawiści Murawie-

MARJAN KAELSKI.

Byt klasy roboczej.

(Ciąg dalszy). Patrz № 45 (52).

Wielki przemysł a moralność.

Posiąść szczęście—to cel życia, szczyt świadomych czy bezwiednych marzeń, ideał niedościgniony a wiecznie żywy, głęboko tkwiący w naturze człowieka. Pierwszym realnym szczeblem drabiny, wiodącej na owe szczyty, jest dobrobyt, na który się składają czynniki materialne życia, jak również społeczne i duchowe. Punktem kulminacyjnym dobrobytu społecznego jest tak zw. porządek społeczny, czyli podporządkowanie przez jednostkę dążeń i celów osobistych pod cele ogółu. Człowiek bowiem, jako cząstka większej całości — rodziny, społeczeństwa, narodu — jest jej wytworem i jednocześnie do pewnego stopnia wytwórcą — ogniwem łańcucha pokoleń, sięgających wstecz i w przyszłość, w nieskończoność. W jego żyłach płynie krew conajmniej 120 milionów przodków, rachując tylko do czasów Mieszka I (po 3 pokolenia na stulecie). Jako taki jest

wa, warto będzie wspomnieć o projekcie z którym wystąpił w Radzie Państwa.

Mianowicie: obywatelstwu polskiemu, niezamieszkanemu w powstaniu, rozkazać sprzedać majątki ziemskie (N. B. za bezcen, bo nie byłoby komu kupić) w ciągu trzech lat i wynieść się z zachodnich gubernji dokąd chcą — najlepiej zagranicę. Szlachtę zaś drobną, mieszczań i chłopów-polaków i katolików (on przyznawał, że na Litwie są chłopi-polacy) wysiedlić do ruskich gubernji, chyba by przyjęli prawosławie! Szczególny sposób apostołowania! Gdy ów projekt nie uzyskał aprobaty, Murawjew był ogromnie na Radę Państwa oburzony. „Opolaczył się gosudarstwiennyj sowiet“.

Do rzeczy będzie też wspomnieć o wypadku, który się wydarzył jednemu ze spółdziataczy Murawjewa, o których się wyraził generał Puzyrowskiej „naczelnicy powstańczych oddziałów swe zwycięstwa ogłaszali i podnosili do niebywałych rozmiarów dla podniesienia ducha narodu. Naczelnicy zaś oddziałów rosyjskich dla medalów i stopni czynili toż samo.“ Na tem uśmiechaniu osiągnął głównie niedawno zmarły generał Ganieckij swe powodzenie. Gdy się budowały koszary w Sokółce w obecności piszącego te słowa zapytał on inżyniera, prowadzącego ową robotę, do kogo należała ziemia, na której budują się obecnie koszary, w r. 1853? Na co otrzymał odpowiedź, że był to folwark rządowy, a wtedy dzierżawiła go niejaka wdowa polka. Wówczas opowiedział Ganieckij przypadek, który mu się wtedy wydarzył: Podczas postoju gwardji w 53 roku Ganieckij, jako młody oficer, jechał z Krynek saniami w straszną zamieć, Zbłądził i wpadł w jakieś doły. Sanie się wywróciły i on złamał nogę. Zanim woźnica znalazł ludzkie mieszkanie, mianowicie ow dwóch i z ludźmi

on spadkobiercą ich myśli i uczuć, jak nie mniej dziedzicem tych pierwiastków, które przekaże swym bezpośrednim i dalszym potomkom. Ta łączność z szerszą zbiorowością, ewentualnie rodziną, wkłada na człowieka obowiązki — obowiązek regulowania swych czynów z sumieniem i podporządkowywania ich pod dobrobyt ogólny wszystkich jej członków. Zowiemy to moralnością — i z kolei rzeczy zatrzymamy się nad poziomem moralnym rodziny robotniczej.

Z rozwojem wielkiego przemysłu, a więc powstaniem fabryk, skupiających w sobie jednostki z poszczególnych rodzin, coraz wyraźniej się zaznacza znamieny a wpływem swym daleko sięgający fakt — rozszczepienia rodziny robotniczej na jej składowe części. Ognisko domowe przedstawia spajając pojedynczych jej członków w jedną nierozzerwalną całość, a przynajmniej węzły rodzinne rozluźniają się w ten sposób, że rodzina robotnicza niema przed sobą jednego celu, zespajającego starsze i młodsze pokolenia, pierwiastki męzki i kobiece — w jedną myśl, jedno serce, jedno dążenie lepszej przyszłości. Cele są osobiste, indywidualne, oparte na wybuchającej miłości własnej, która się nie ogląda na pożytek ogółu — tylko szuka własnego zadowolenia — zadośćuczynienia instynktom zwierzęcym natury ludzkiej.

przyszedł, Ganieckij z bólu i przemarznięcia o mało nie skonał. Przynieśli go do domu. Pani owa i jej dwie córki przyjęły go, domowa zaś apteka i dozór sprawiły, że gdy lekarz pułkowy przyjechał dopiero na drugi dzień wieczorem, czy też na trzeci niebezpieczeństwo minęło. Lekarz się wyraził „podziękuj pan owym paniom, że będziesz żył; gdyby nie ich dozór byłoby źle. Ja zawsze o tem pamiętam i wdzięczny im jestem“ dokończył generał.—A czem? Swą nienawiścią do jej braci zapewne. Charakteryzuje to nieźle owego pana generała.

Podlasiak.

Miesięcznik *Russkaja Starina* zamieścił wspomnienia M. Morozowa poświęcone Murawjewowi wileńskiemu. Autor jest wyraźnym zwolennikiem Murawjewa. Przytaczamy urywek:

„Byłem dyżurnym ordynasem. Przyszła poczta: pakiety, telegramy... Kiedy zabrzmiał dzwonek z gabinetu generał-gubernatora, zabrałem pocztę i wszedłem do gabinetu. Murawjew siedział przy biurku; podałem mu wszystko, co przyszło, i usunęłem się ku drzwiom, oczekując rozkazów. Odrzucił na bok gazety, pośpiesznie przejrzał napisy na pakietach i położył je obok siebie, zatrzymał się przy telegramach... przejrzał je wszystkie, nie rozpieczętowując... Jeden z nich dla czegoś wywołał jego zadumę... Obracał go w rękach... Omal że go nie powąchał... Długo patrzył w jeden punkt, mrózac nieco prawe oko... Potem przesunął powoli mądre swe wejrzenie na mnie i zapytał:

— Czy N... jest w więzieniu?

— Tak jest.

— Tu?

— Tak jest.

— Oto rozkaz... Proszę udać się do więzienia... Oddać rozkaz pułkownikowi N. i oświadczyć, że wszystko ma być spełnione w tej chwili... przy panu. Gdy wszystko będzie skończone, proszę złożyć mi raport...“

Ta rozbieżność dróg życia u poszczególnych członków rodziny zaczyna się jeszcze przed stworzeniem tej ostatniej. Wzrastanie potrzeb, na zaspokojenie których — wobec trudnych warunków pracy i egzystencji — nie zawsze wystarczają środki materialne robotnika — zmusza go odsuwać od siebie jak najdalej wszelką chęć zawarcia związków małżeńskich. Tymczasem instynkt płciowy pcha go w objęcia prostytucji i karczemny skąd wychodzi z nawpół zrujnowanem zdrowiem fizycznym i moralnym. O ile później porzuca stan kawalerski ma na widoku względy prawie wyłącznie ekonomiczne, które w dalszym ciągu życia odgrywają główną rolę. Żona — to pomocnik w zdobywaniu kawałka chleba, gospodyni, kucharka, praczka — nigdy towarzyszką życia, dzielająca dobrą i złą dolę, radość i smutki męża. Pierwsze dziecko, które gdzieindziej jest szczęściem, w rodzinie robotnika jest jedną więcej troską. Stąd dążenie do ograniczenia ilości dzieci, stąd przedwczesna śmierć matek, stąd ogromna liczba poronień i innych występków, sprzyjających rozwiązaniu rodziny, spłodzeniu jej ducha. Słowem — warunki materialne tylko zaprzętają

Wziąłem z jego rąk kopertę i wyszedłem. U wyjścia stali kozacy. Jeden z nich podał mi konia. Wskoczyłem na siodło i w towarzystwie dwóch kozaków galopem skończyłem do więziennego zamku. Otworzono nam wrota tego ponurego gmachu śmierci.

— Proszę poprosić pułkownika N. — wydałem rozkaz.

Gdy przybył, wręczyłem mu kopertę. Rozerwał, rzucił okiem, a mnie zdawało się, że wszystka krew zbiegła mu do serca...

— Tak... czy to prawda, poruczniku? Może to pomyłka! Proszę to przeczytać — i wrszając ze zdziwienia ramionami, wręczył mi rozkaz: „Niezwłocznie powieść N. i przez ordynansa mnie zawiadomić. Murawjew.“

— Widocznie prawda... Hrabia kazał zakomunikować sobie kiedy rozkaz jego zostanie wykonany.

Poszliśmy na górę. Pozostaliśmy w przedpokoju, a pułkownik poszedł spełnić swój ciężki obowiązek.

Po pół godzinie powrócił, blade, oczy mu płonęły... drżał cały.

— Proszę oświadczyć hrabiemu, że jego rozkaz spełniony.

Ordynans pośpieszył zawiadomić Murawjewa że rozkaz jego został spełniony.

— A! Dobrze! Teraz można zająć się korespondencją telegraficzną.

Rozpieczętowane powoli jeden telegram, pisze na nim swą rezolucję, potem drugi, trzeci, czwarty...

— Ach! Należy natychmiast odpowiedzieć na ten telegram... Proszę się i pisać:

— „Rozkaz Waszej Cesarskiej Mości przyszedł zapóźno. N. już stracony.“

mózgi warstwy robotniczej. I dlatego fabryka stanowi siłę dośrodkową i ośrodkową robotnika. Dokoła niej obraca się jego życie, z nią wiąże się ono każdą swą chwilą tak wyraźnie i namacalnie, że poza nią wszystko inne spowija się w szarą mgłę przejściowości. Mieszkanie — to tylko miejsce zaspokojenia fizycznych i fizjologicznych potrzeb — fabryka natomiast pochłania jego duszę — myśl, wolę, energję. W niej spędza on całe dnie, czasem noce; do swej zaś ciasnej, o niskim zaopieczonym pałapie i małych okienkach izdebki, położonej na krańcach miasta, powraca ociężały, spracowany fizycznie, zmęczony duchowo, z przygnębieniem w całej postaci, ze smutkiem w głęboko osadzonych oczach — powraca, by chwilę spoecząć, odetchnąć. Jest tu gościem na przeciągu paru godzin, jakie mu od wycozynku pozostają. Nie zna on swoich, nie znają go swoi, nie rozumieją się, nie widzą nawet potrzeby zrozumienia się nawzajem. Każdy idzie swoją drogą, a z każdym krokiem oddala się od reszty coraz bardziej.

Posiedzenie Rady miejskiej 20 listopada.

Już od paru miesięcy na posiedzeniu naszej Rady zbiera się nader mało radców tak, że czasem nie zbiera się nawet quorum, nie tylko ożywionych debatów, ale nieraz i zwykłej dyskusji nie bywa. I nic dziwnego: Zarząd nie wprowadza na porządek dzienny żadnych ważniejszych spraw ogólniejszej natury, radcowie zaś pozbawieni są prawa poruszać kwestje nie będące na porządku dziennym. Mogą tylko interpelować i składać piśmienne podania z prośbą o umieszczenie takowych na awizacji jednego z następnych posiedzeń, o ile Zarząd, a nawet sam tylko prezydent, uzna daną sprawę za nadającą się do rozpatrywania. Ale taka własna inicjatywa radców jest u nas dotąd prawie nieznaną. W przeciągu ostatnich 2¹/₂ miesięcy była jedna nader ważna sprawa.—Sprawozdanie Zarządu z działalności jego w r. 1912, rozważanie której zostało przerwane na posiedzeniu 23-go października z racji braku quorum i dlatego dotąd ta kwestja nie została ponownie wprowadzona na porządek dzienny. Czyżby Zarząd skorzystał z oziębłości pp. radców (braku quorum) i chciał się zupełnie uchylić od kontroli nad sobą Rady?

Na ostatnim posiedzeniu dokonano wyborów do 2-ch Komisji o podatku przemysłowym, do 1-szej weszli pp.: Manasewicz, Wendel i Welter i na kandydatów—Szatja, Szerszmidt i Faust, do 2-jej—Danilczuk, Maciejewski i Peter, na kandydatów—Machaj i Marejnie.

Z reszty sprawa ma ważne znaczenie dla miasta wprowadzenie sanitarno-weterynaryjnego dozoru. W tym celu uchwalono zgodnie z propozycją Zarządu mieć 2 lekarzy weterynaryj, jednego wyłącznie dla potrzeb rzeźni z pensją 1500 r. rocznie plus gotowe mieszkanie z opałem i oświe-

tleniem na rzeźni i drugiego dla potrzeb samego miasta z pensją 1000 rb. bez mieszkania. Duża różnica w uposażeniu objaśnia się tem, że pierwszy lekarz będzie jednocześnie zarządzał rzeźnią i wogóle będzie miał bardzo dużo pracy, a mieszkając stale za miastem nie będzie mógł liczyć na praktykę prywatną. Oprócz tego będzie 2-ch felcerów weterynaryj z pensją po 360 rb. rocznie bez mieszkania i 3 „mikroskopistki“ z taką pensją. Na uwagi rad. pp.: Dawidowskiego i dr. Ostromeckiego, że pensja „mikroskopistek“ jest za małą, gdyż muszą to być osoby inteligentne i zmuszone będą codzien udawać się daleko za miasto na rzeźnię, odpowiedziano, że taką samą pensję otrzymują w Grodnie i że w razie potrzeby zawsze dodać można.

Leon Charycz.

FIGLIKI.

I.

(Z dziennika Joska).

— Kto pierwszy przezwiał mego przyjaciela p. Dawidkiem? — doprawdy nie wiem, jak również nie wiem, ile czasu przezwia ta egzystuje, tylko fakt faktem, że go dokoła nazywają panem Dawidkiem: ładnym, przystojnym, inteligentnym...

Tak myśląc, patrzyłem dziś na jego poruszające się wąsy i słuchałem dziwnie szlachetnych słów jego:

— Nie przyznaję się jeszcze do starości, choć mi głowa wyliniała, ale doprawdy, kochany p. Josku, zamłodu byłem bardzo przystojny. Panie, jak mi mundur dragoński był do twarzy! A szabla, szabla, kochany panie!!

Tu zniżył nieco głos i po krótkiej pauzie dodał z lubością:

nie istnieją. Pierwszy zarobiony przez syna czy córkę grosz daje im pełną moralną niezależność i prowadzi do odseparowania się prawie zupełnie. Pomiedzy rodzicami a dziećmi powoli żłobi się przepaść, której nie potrafią wyrównać późniejsze napomnienia, prośby i łzy matki, ani przekleństwa ojca. Cóż dziwnego—skoro wpływ wychowania równa się zeru, jeżeli nie jest już wprost ujemnym! Co prawda — na duszę dziecka mogłoby oddziaływać dodatnio bliższe i dalsze otoczenie, środowisko, w jakim się rozwija; lecz jak zaraz zobaczymy i ono obok wychowania pozostawia więcej niż dużo do życzenia.

W dziedzinie stosunków społecznych rządzą między innymi tak zw. prawa naśladowictwa: 1° ludzie naśladowują się wzajemnie tem bardziej im bliżsi są sobie; 2° człowiek zajmujący stanowisko wyższe bywa częściej naśladowany przez niższego, niż odwrotnie. Na mocy tych praw zjawiska społeczne rozpowszechniają się, przechodząc ze starszych na młodsze pokolenia, z warstw górnych do dolnych. Zaraźliwość demoralizacji w rodzinie jak i w społeczeństwie łatwo daje się

O ile jeszcze kobieta pozostaje na straży ogniska domowego jest tylko nawpół źle. Ona podtrzymuje przygasający znicz; sama jej obecność nawiązuje rwącą się jedność. Stokroć gorzej, gdy ona również zamieni swą godność kapłanki rodziny na fach wyrobniczy. Dzieci pozostawione samym sobie, albo pod opieką obcych, rosna mocą ogólnych praw natury, jak małe zwierzątka. Ich temperament, charakter, serce—urabiają się pod bezpośrednim wpływem ulicy, która z miazmatami zarazków chorobotwórczych i zalażków występku i zbrodni wsiąka wszystkimi porami do duszy dziecka. Z 385 młodocianych więźniów, badanych w zakładzie poprawczym w Lionie 158 było pod dozorem niedostatecznym, 145 zupełnie bez dozoru. Zawodowi „węglarze“ Łodzi rekrutują się przeważnie z dzieci proletariatu, pozostawionych w domu bez żadnej opieki.

W warunkach, kiedy ojciec i matka pracują na stronie, dzieci od lat najmłodszych wyłamują się z pod praw rodzicielskich. O szacunku, poważaniu, posłuszeństwie, uległości—niema mowy. Te wyrazy w słowniku rodziny robotniczej

— Kobietki na to leca, więc gdy mi włosy na głowie przypruszyła siwizna, włożyłem ten mundur i tę szablę jeszcze raz. Panie, jeśe nie miałem co, lecz sprawilem...

— Ale niefortunnie...—przerwałem.

— Tak, kazano mi to zdjąć!... Okrucieństwo!... I ciągnął dalej.

— Tak, za młodu byłem bardzo przystojny, zwłaszcza w uniformie dragońskim, który jednak ze względu na kieszeń zmieniłem na inny, nieco skromniejszy i — wygodniejszy. W tej nowej, że tak powiem, skórze...

— I w nowej wierzze... dodałem.

Pan Dawidek parsknął śmiechem i zawołał:

— Aha, prawda, omal nie zapomniałem tej bagatelii! Prawda, zmieniłem wiarę, ale to dla interesu, bo ja właściwie żadnej tam religji nie przyznaję. Otóż, jak rzekłem, w tej nowej skórze, finansowo było mi wcale nieźle i kieszeń prawie... tego...

— Spuchła?..

— Aha!.. Więc wziętem się za wielki interes..

Na piękne lica biednego p. Dawidka bladeść osiadła.

— Klapa?

— Klapa!! Poszło wszystko z powrotem do was.

— I cóż dalej, drogi panie?

— Zacząłem skrobać w biurze i z czasem doskrabałem się do naczelnego w nim stanowiska. Tymczasem, panie, zaczęła się organizować nowa, wielka instytucja. Jedni chcą, żeby zarząd był w Wilnie, drudzy—w Białymstoku i wie pan, tak bez końca... Ja, naturalnie, byłem za Białymstokiem. Po ciężkiej agitacji i nawet kosztach (rozumie pan...) zdobyłem trzy głosy większości i Białystok był zapewniony. Zwolennicy Wilna sarkali na mnie, że byłem po stronie Białegostoku, miasta tak międzynarodowego, a nawet, jak oni mówili, — żydowskiego.

konstatować na każdym kroku. Rozmiary jej w rodzinie robotniczej wobec braku jakiegokolwiek zaradczych środków są przeważające.

Trzeba przyznać, że przemysł nowoczesny naogół nie grzeszy zbytkiem moralności. Słowa Napoleona, że warunkiem powodzenia w wojnie są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze, i jeszcze raz pieniądze—stały się wyłącznym hasłem większości przedsiębiorców w ich konkurencyjnych walkach, w chęci jak najszybszego zubożenia się. Fikcyjne bankructwa, podpalanie własnych fabryk, oszustwa i nadużycia, jak nadciąganie towaru, by miał większą długość, fałszowanie gatunków materiału, tandeta i t. p., są wykładnikami etyki, panującej na gruncie przemysłowym.

Wśląd za właścicielami fabryk kroczą ich kasjerzy, którzy bardzo często sprzeniewierzyszy znacniejszą kwotę swego pryncypała zmykają zagranicę.

To też i robotnik, pracujący „od sztuki“ troszczy się przedewszystkiem o ilość nie zaś o jakość wyrobu. Towar źle położony nęci jego oko, jest stałą pokusą nie obfitującego w wielki dobrobyt życia.

— Panie Dawidku! — krzyczeli — Taka instytucja powinna być w Wilnie! Pan sprzedajesz sprawę narodową!!

— Panowie przeciwnicy! — odpowiadam — Kpię sobie z waszej oprawy narodowej!

— Panie Dawidku! Brak ci uczucia społecznego! — Panowie patrioci! Kaźcie się wypchać społecznością!..

— No, i czem się to wszystko skończyło?

— Czemu??

Tu p. Dawidek wstał z fotela, poprawił farbowanego wosa, wyprostował się i rzekł dumnie: — Jestem na czele tej instytucji—w Wilnie! — Jakto? Przecie pan i większość była po stronie Białegostoku!

Pan Dawidek parsknął śmiechem i odparł słodko:

— Rzecz bardzo prosta...

— Jestem ciekaw...

— Sprzedałem się im razem z temi trzema głosami...

— Nie rozumiem...

— Postawili mię na czele tej instytucji w Wilnie, dali dobrą pensję, więc na Białystok gwizdzałem.

— I jesteś pan teraz zwolennikiem Wilna?

— Niema dwóch słów...

— I przysłużyłeś się pan w ten sposób ich sprawie narodowej..

— Cha-cha-chal! To właśnie najparadniejsze!!

I długo śmiał się p. Dawidek, wreszcie chytrze uśmiechnął się i rzekł:

— Widzi pan, jak to dobrze mieć taki kark i takie elastyczne sumienie!—Człowiek w każdej chwili gotów do wszystkiego...

Patrzyłem na niego z uwielbieniem.

— Panie Dawidku, a gdyby tak to było nie Wilno, lecz Tuła?

— Zrobiłbym to samo...

— A Berdyczów?..

— To samo...

Położenie robotnic, których w większych zakładach przemysłowych pracuje nieraz po kilkaset i nawet kilka tysięcy—nie mniej ujemnie świadczy o demoralizującym wpływie fabryki. Nie mają one tu żadnej opieki, są one na łasce przedsiębiorcy, nieraz pierwszego-lepszego „majstra“, których wymagania bardzo często sięgają po za granice uczciwości. Dowodzi tego chociażby liczba dzieci nieprawych, która w centrach przemysłowych dochodzi do 10% ogólnej ilości nowonarodzonych w przeciągu roku. Nie ulega wątpliwości, że spora część tego przypada na robotniczą młodzież męską, na „towarzyszów“ pracy, którzy dopomagają dziewczętom staczać się w przepaść zepsucia i wyuzdania. Ale, z drugiej strony statystyka nie posiada danych co do występków, popełnionych na tle uniknięcia hańby i wstydu, które bezwarunkowo powiększyłyby obraz moralnego spustoszenia wśród robotnic, uwytklonego przez handel żywym towarem.

Nie mniejszą plagą jest alkoholizm, który, jak wykazały badania uczonych tej miary co Forrel i Dybowski, obniża poziom umysłowy, niszczy wolę, znieprawia charakter. Według danych sta-

— No, to może pan wstąpi jednocześnie i do naszego interesu...

— Owszem, byle moneta, bo mam wydatki, ale jaki to interes?

— Pan nie wie?..

— No, mów pan, z góry jestem gotów...

— Pan wie, że polacy-bojkotują litwaków...

Pan wie, co to test litwak?...

— No, wiem...

— Więc może pan z takim idealnym kariem i takim mądrym sumieniem przystąpi do nas i nam pomoże...

— No?..

— Zapłacim dobrze...

— Ależ doskonale! I co tu jeszcze pytać!

Objąłem go serdecznie i pocałowałem.

Doprawdy, ten pan Dawidek to jedyny człowiek do interesu. Jaka to szkoda, że takich wśród Polaków tak mało!

Sitko.

II.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dzisiaj po powrocie z podróży do domu zastałem wezwanie Szanownego Pana, abym przysłał do jubileuszowego numeru artykuł, gdyż w numerze tym mają być zamieszczone prace wszystkich stałych współpracowników Gazety. Prawdziwie pochlebia mi zaliczenie mnie do stałych współpracowników *Gazety Białostockiej*, ale doprawdy jestem w dużym kłopotcie, gdyż czuję się niezdrow: gorączka w ustach i ból głowy nie pozwalają się zebrać moim lotnym myślom, a trzęsąca się ręka nie może utrzymać pióra. Jeździłem ja daleko, o daleko, bo aż na Księżyc. Na Księżycu obecnie zima rozpostarła dziewiczej czystości całuny śnieżne na bezbrzeżnych równinach i niebotycznych, kiedyś podobno ogniem ziejących, wzgórzach.

Na Księżycu jednakże, pomimo cudnych widoków, bawiłem tylko dzień jeden, gdyż najsu-

mienniej pragnąłem, nawet bez wezwania ze strony Pana Redaktora, przygotować jakiś artykuł do „Gazety“, aby tym sposobem zaspokoić i moje aspiracje społeczne, no i otrzymanem honorarium „od wiersza“, choć w części pokryć wydatki podróży. Cały dzień na Księżycu spędziłem na bieganinie za interesami, byłem w sądzie okręgowym, w kancelarji pana gubernatora, u ziemskiego naczelnika, kupiłem żonie w upominku jedwabne ażurowe pończoszki i t. d. i t. d. Jednym słowem zbiegałem się, jak zając, a spościłem, jak mysz.

Z radością wsiadłem nareszcie do wagonu pociągu kurjerskiego i drzemiąc, zacząłem marzyć, że za kilkanaście godzin ujrzę okolice i sam gród Białostocki. Prawda, że jak jedne, tak i drugie nie mogą poszczycić się księżycową dziewiczą czystością, szczególnie w obecnej jesiennej porze, ale zato tak blizkie są sercu, tak kochane, tak umiłowane...

Inny jednak los zgotowało mi przeznaczenie W powrotnej drodze musiałem przejeżdżać przez stację Grodno. Była godzina południowa, słońce uśmiechało się, gdy pociąg stanął na dworcu. Wyjrzałem przez okno wagonu, zwabiony gwarem ludzkim i w nadziei, że może kogo znajomego spotkam. Przeczucie nie omyliło mnie.

Patrzę, koło sali drugiej klasy stoi „sznytowa“ kobietka, z ponsowym kwiatem przy kapeluszu i w karakułowem długim palcie. Pomimo „sznytowości“ kobiety zwróciło moją uwagę i to, że jej twarzyczka wydawała mi się, jakby znajomą. Wpatruję się uporezywie, aż zwróciłem jej uwagę. Uśmiecha się, robi „oczko...“ aż przypominam sobie! Tak, to ona, to Wikcia, ta, co to zrobiła sobie z naszej *Gazety Białostockiej* bezpłatną puszkę do listów dla przyjacielskiej korespondencji z Manią z Bojar białostockich. Znałem ją jeszcze dzieckiem, razem grzebaliśmy się w piasku, a teraz kobieta, jak łania! Oj lecą lata, lecą...

Wyskoczyłem więc z wagonu, już ściskam zgrabną rączkę, gadu, gadu o tem, to o owem o

wynik w sporej części tych ostatnich stawiana bywa na drugim miejscu. Związek pomiędzy dobrobytem materialnym a moralnym został stwierdzony oddawna przez partje wszelkich odcieni, przez obozy najskrajniejsze, jak i najbardziej konserwatywne. Bo też przykładów tego związku mamy moc. Przypuśćmy niedostateczność zarobku w rodzinie, złożonej z rodziców i kilkorga dzieci. Najbliższem następstwem będzie ciasnota mieszkania, składającego się z jednej izby, mieszczącej w sobie kuchnię, jadalnię i sypialną razem. Wspólny stół, wspólna miska, wspólna łyżka, wspólne nieraz łóżko. Ciąg dalszy — najczęściej okropny. Usunąć więc zło materialne—to zarazem położyć tamę znieprawieniu.

Pracować nad podniesieniem poziomu etycznego jednostek i grup społecznych—to jednocześnie umoralniać rodzinę robotniczą. Praca powinna iść w obu kierunkach—nad ulepszeniem dobrobytu materialnego i moralnego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tem, co było i o tem, co jest obecnie. Takeśmy się zagadali, że pociąg fiut... i pojechał, a ja zostałem na lasce i w gościnie u Wikci.

Zaprosiła mnie Wikcia na skromny gospodarski obiad, a potem, po przyprowadzeniu mej toalety do możliwego porządku udaliśmy się pod rączkę na przechadzkę. Muszę się przyznać, że trochę pochlebiało mej próżności, że idę z taką ładną i szykowną kobietką. Każdy mężczyzna czy stary, czy młody oglądał się za nami, wojskowi głośniejsz brzęczeli szabłami i ostrogami, uczniowie dziarsko podkręcali swoje wąsiki, starzy panowie smacznie oblizywali swe wargi. Moja Wikcia widocznie też ma dobre serce, bo dla każdego ma miły uśmiech, dla każdego łaskawe spojrzenie.

I tak idziemy sobie przez główne ulice miasta, przez Sadową, czyli Murawiewską zwaną i przez Soborową. Rozmowa nasza z początku krążyła wkoło naszych dzieciunych wspomnień, zabaw i psot a nareszcie przeszła i do czasów obecnych.

Ja, co prawda, o obecnych czasach niewiele miałem co do opowiadania, bo Pan Redaktor wie, żyję cichutko w domu, mając styczność tylko z żoną, kucharką i Panem Redaktorem, ale zato Wikcia opowiadała mi dużo o swem obecnem życiu, o rozrywkach, sukcesach ulicznych i nieulicznych, o znajomych (przeważnie wojskowych i urzędnikach), aż nareszcie zgadło się choć na krótko i o sprawach szerszego zakresu. Mówiła mi trochę o stowarzyszeniu „Muza“, gdzie bywa czasem gościem, wspomniła i o wystawieniu przez amatorów tragicznego „Szalawity“ i o swoich nim zachwytach, o tem i owem, opowiadała o tem, jak to grodnianie dbają o polski wygląd miasta, o to, by nawet szyldy sklepowe posiadały polskie napisy.

Prawdę mówiła Wikcia. Rzeczywiście idąc od dworca kolejowego aż do Farnego kościoła, co kilka, kilkanaście sklepów widać napisy w języku polskim. Tu bije w oczy duży biały napis „rury kanalizacyjne i studnie, cementowe *plutki* różnych kolorów, cement, wapno, *glinjany rury, cegli i gliny ogniowala*, węgle kamienne i kowalskie, tam jaćs „Br. Borowski“ otworzyli zakład elektromechaniczny, dalej skład apteczny, gdzie można znaleźć duży wybór „perfumeryjnych towarów“, w innym znów miejscu sprzedają „papier kancelarski“ i „książki kontorskie“, gdzieindziej ogłasza się „sprzedaż tytoniu i papieros“, a tam sprzedają „noty“. Dalej widnieje „Amerykańska piekarnia“, gdzie „przyjmują się obstatunki na różnego pieczywo.“ „Pracownia kapelusze damskich“ i t. d. i t. d.

Prawdziwie, że rosło moje serce na ten widok, a że i Wikcie uniósł zapal patrijotyczny, poszliśmy na wieczór na kolacyjkę do nowootwartego wspaniałego zakładu, co to rujnuje kieszeń i zdrowie, a restauruje niewiadomo co, i dlatego restauracja się zowie.

Tutaj bawiliśmy się wesoło do rana prawie, bo Wikcia spotkała dwóch znajomych swych — oficerów, a zapoznawszy mnie z nimi, umiała stworzyć koło siebie taką miłą i serdeczną atmosferę, że zapomniałem na chwilę o swych krańcowo szowinistycznie nacjonalistycznych przekona-

niach. Rano zaś odprowadzony przez całe towarzystwo na stację, musiałem wypić jeszcze ze wszystkimi (nawet z Wikcią) „bruderszaft“, a potem wśladzono mnie do wagonu. Gwizdnęło, błysnęło; Wikcia, towarzysze, miraż—wszystko rozwiło się a w głowie pozostał zamęt, w gardle—gorączka, i w kieszeni pustka.

W takim to ciężkim stanie będąc, nie jestem w możności zadośćuczynić prośbie Pana Redaktora, ale ufając dobroci serca Jego, proszę o przebaczenie, współczucie i przesłanie zaliczki à conto przyszłego artykułu.

Z należnym szacunkiem i poważaniem

Kur.

Piśmiennictwo w. XVI-go.

Ciąg dalszy.

Najznakomitszym poetą polsko-łacińskim pierwszej połowy w. XVI był Klemens Janicki. Klemens Janicki (ur. 1516, um. 1543) syn chłopca z Wielkopolski jeszcze w szkołach przejął się zapalem dla poezji łacińskiej, próbował sam układać wiersze, i jedynym jego marzeniem było zwiedzenie Włoch. Wkrótce też dzięki szczodrobliwości Piotra Kmity, Janicki wyjechał na studia do Padwy, gdzie otrzymał stopień doktora filozofji. W 24-ym r. życia zasłynął już, jako utalentowany poeta i został obdarzony przez papieża Pawła III wieńcem poetyckim. Szczupłą spuściznę zostawił nam Klemens Janicki, ponieważ przedwczesna śmierć (w 27-ym r. życia) nie dozwoliła rozwinąć się jego talentowi.

Wszystkie jego utwory dzielimy na elegje i wiersze okolicznościowe.

Miękka, nerwowa, wrażliwa i delikatna natura poety odzwierciedla się doskonale w jego poezjach.

Są to utwory przeważnie liryczne, zasadniczą cechę których stanowi szczera uczuciowość, smutek, serdeczna wdzięczność względem ludzi, głęboka religijność i gorący patriotyzm.

Głęboka religijność i cichy smutek widzimy szczególnie w pięknej „Elegji do Najświętszej Panny“, w której żali się, że choroba jego jest nieuleczalną, że ludzie mu nie pomogą, więc woła do Matki Boskiej: „Zlituj się nademną, spusć dobre oko!“

Gorące uczucie patrijotyczne silnie tętni w „Wierszu weselnym“ napisanym na zaślubiny królewicza Zygmunta Augusta z Elżbietą, księżniczką austriacką, nie pochlebiam tu Janicki, lecz z dumą opowiada o zwycięstwach oręża polskiego, nawołuje do męstwa, i do miłości ojczyzny. Najpiękniejszym utworem Janickiego, jest elegja „O sobie samym do potomności“ smutna, szczera spowiedź poety, jego myśli, życie, marzenia i wrażeń.

Styl utworów Janickiego jest prosty, jasny. Elegje jego mamy przełożone wierszem przez Władysława Syrokomlę.

W pierwszych latach w. XVI zjawiał się w rękopisie utwór zasługujący na uwagę t. zw. „Pamiętnik Janczara“ Janczar, Michał Konstantynowicz, był Serbem, wzięty młodo do niewoli przez Turków służył przez lat dziesięć w wojsku tureckim, wreszcie udało mu się umknąć, przybył do Polski za panowania Jana Olbrachta i tu opowiedział swoje przygody, które później spisano. Całe opowiadanie jest proste, barwne i daje nam dużo ciekawych wiadomości o życiu, obyczajach, religii Turków. Opowiada Janczar o potędze Turków o ich wojnach, o bitwach na polu Kosowskim, pod Warną, o zdobyciu Konstantynopola (r. 1453).

Na zakończenie daje rady Janicki, jak skutecznie walczyć z Turkami i ostrzega chrześcijan przed niebezpieczną potęgą turecką. Jest to pierwszy głos ostrzeżenia przeciw Turków w literaturze polskiej.

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem w roku 1510 została napisana przez nieznanego autora „Pieśń o pruskiej porażce“, jest to wierszowane opowiadanie o bitwie, szczere, proste pełne wiary w Opatrzność i sprawiedliwość Boską.

W 1519 r. wyszedł po łacinie pierwszy drukowany podręcznik historii polskiej, pod tytułem „Kronika Polaków“ Macieja Miechowity. Maciej z Miechowa był lekarzem i profesorem Akademii Krakowskiej, człowiek oczytany, rozumny, zany, dał nam kilka książeczek „o środkach ostrzeżenia się zarazy“ „O obojej sarmacji“ i nareszcie pierwszy drukowany podręcznik historii. Wartości wielkiej ani naukowej, ani literackiej to dzieło nie posiada, ale jest prawie jedynym źródłem badania przeszłości. Do r. 1480 jest to streszczenie kroniki Długosza, dalej już własna opowieść Miechowity aż do końca panowania króla Aleksandra. Na język polski przetłumaczono to dzieło w połowie w. XVI.

Jacek Soplica.

„Krzywda polska“

„I przytrafiła się taka jedna noc—pisze brazylijski korespondent *Zarania* — co to oka niezmrużysz, a sen nawet człowieka najwięcej spracowanego się nie ima. Obsiedliśmy, jako te cygany, ognisko dokoła. Rozmowa się nie klei, każdy nad czemś duma, oczami po gwiazdach wodzi. Niby niebo to samo, a nie to samo; woń piękna bór niesie, ale nie tę, co tam u nas była... Od czasu do czasu ptaki się odezwą, a żaby wciąż gadają, ale nie po naszemu, nie po polsku. Tęsknica ścisnęła za gardło, że aż na lzy się zbiera, a tam gdzieś z dala, jakby dla bólu jątrzenia, coś żałośnie woła: „u nas inaczej!“ Od słowa do słowa zawiązała się gawęda, jak tam u nas było, Dlaczego w kraju ojczystym chłop wytrzymać nie może, dlaczego po zarobkach się tuła, dlaczego od dworu do dworu, jakby po zebraniu się wio-

czyć musi i o robotę, jak o łaskę prosić? Dlaczego? A myśmy już nie jedno w drodze widzieli, więc pytania tej nocy przedziwnej poprostu z ust płyną. Otworzyła się ta skryta zahakana dusza chrześcijańska i swoje niemowlę, ale następstwami brzemienne „dlaczego?“ w przestwór rzuciła. Dlaczego nad kolebką chłopskiego dziecka coś po nocach piszczy, jęczy i sen z niewinnych oczu spędza? Dlaczego chłopskie dzieciaki bosa, obszarpane, czasem nagie prawie, z pokudlonemi głowami po wsi latają? Dlaczego chłopskie dzieci czytać i pisać nie umieją i z podębą patrzą na obcego człowieka? Dlaczego w urzędach, kancelariach i wielu jeszcze dworach chłop wszystkim śmierdzi? Dlaczego żyd jest mądrzejszy od chłopca i z pracy jego żyje? Dlaczego sukmana chłopka jest w pogardzie, a komuś powiedziec „chłopie“, to znaczy chcieć go obrazić? „Dlaczego“ bezbrzeżne i nigdy niewyczerpane, pierwszy raz wyrosło przed nami z taką mocą i siłą, że aż poty bić na nas zaczęły. „Bij się, chłopie, w mózgowicę, a twoje „dlaczego“ bez odpowiedzi zostanie. Jam ci jest, co tobą od urodzenia aż do deski grobowej rządę; jam ci ślubowała i wierną ci będę i za tobą w ślad wiecznie dążyć będę! Imię moje „krzywda polska.“—Ocknęliśmy się wszyscy, jakby ze śpiku twardego. Pewno się coś przywidiło, czy co takiego. A może? Może to ono i prawda.

Coprzawda, że tam w Polsce mieliśmy swoją „chłopską krzywdę“, toć nas tylko chłopów ta zmora dniem i nocą dusiła. Ale jak zaczęliśmy rozpamiętywać podróż naszą, to powoli „chłopska krzywda“ zaczęła się nam przedziergać w „polską krzywdę.“

Wszędzie w drodze spotykaliśmy naród czysto przyodziany, dostatnio wyglądający. Niejeden mógł i po niemiecku i po polsku porozumieć się. Niektórzy jeszcze inne języki znali, a co już czytać i pisać, to każdy umiał. Byli Szwedzi, Niemcy, Holendrzy, Szwajcarzy i dużo, dużo innych narodów. Czy to urzędnicy w biurach emigracyjnych, czy też służba i oficerowie okrętowi traktowali ich grzecznie i byli zawsze do ich rozporządzenia. Zawsze o nich pamiętano więcej i zapewniano im większe wygody, niż nam Polakom. A przecież między nami nietylko chlopi byli: jechali też i z fabryk ludzie, i rzemieślnicy, i najrozmaitszy naród. Powoli dowiedzieliśmy się, że ci ludzie, co innymi językami mówią, to na roli w swoim kraju pracowali. Aha, niby też chlopi, ale nie polscy chlopi. I teraz dopiero zrozumieliśmy, że krzywda polska, to ta właśnie krzywda nasza. Jechała ona z nami i po nocach ludzi straszyla: sama się nie pokazywała, a zawsze się zastawiała swą córeczką, co jej „ciemnota“ na imię.“

UCZMY DZIECI NASZE CZYTAĆ
I PISAĆ PO POLSKU.

LISTY DO REDAKCJI.

Z powodu rocznicy istnienia „Gazety Białostockiej“ otrzymaliśmy wiele listów i telegramów z wyrażeniem sympatii dla naszego pisma. Niżej podajemy jeden z listów, treść którego potwierdza myśli, zawarte w dzisiejszym wstępnym artykule o znaczeniu prasy prowincjonalnej.

Redakcja.

Warszawa, 30/11 1913 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu rocznicy istnienia „Gazety Białostockiej“ śpieszę się podzielić z Panem niektórymi myślami mojemu.

Oto rok już upłynął odkąd mamy swoją gazetę, swój organ, odbijający życie rodzinnego miasta. Z chwilą wyjścia pierwszych numerów „Gazety Białostockiej“ jakieś nowe życie zaczęło pulsować w Białymstoku, nowe, bo przedtem było martwo i glucho, nie wiedział ogół mieszkańców, co się w ich rodzinnym mieście dzieje, co ich boli, czego im potrzeba, a chociaż były jednostki, które żywiej odczuwały potrzeby miasta i mieszkańców które chciały podzielić się swymi myślami z szerszym ogółem, lecz z braku odpowiedniego organu musiały poprzestać tylko na wypowiadaniu myśli swych w szczupłym gronie osób znajomych. Lecz ukazuje się oto „Gazeta Białostocka“ i otwiera swe szpalty na przyjęcie skarg i myśli, zrodzonych w głowach mieszkańców, miasta. Powstaje nowe życie, powstają nowe myśli w społeczeństwie. Przez rok cały, nie zważając na przeszkody, wносиła „Gazeta Białostocka“ oświatę do domów polskich, rozbudzała umysły ludzkie, pobudzała je do myślenia i do zastanawiania się nad sprawami społeczeństwa—niosła korzyść społeczeństwu.

Ja, chociaż chwilowo nie jestem w swym rodzinnym mieście, z jakąż jednak niecierpliwością oczekuję numeru „Gazety Białostockiej!“ z jakąż chciwością odczytuję następnie te szpalty, które dają mi obraz życia społecznego miasta.

Dzisiaj przeto, w rocznicę, niech wolno mi będzie złożyć serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju „Gazety Białostockiej“. Oby z rokiem następnym liczba czytelników i prenumeratorów wzrosła kilkakrotnie! Oby w każdym domu polskim, jako jedną z rzeczy niezbędnych była „Gazeta Białostocka!“

Łączę wyrazy uznania Szanownemu Panu i życzę powodzenia w pracy i wytrwania na trudnym stanowisku redaktora.

Z poważaniem M. Mataszko.

Supraśl, 19/2 XI 1913 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze „Gazety Białostockiej“ zamieszczono korespondencję z Supraśla, mijają-

ca się z prawdą od początku do końca. Zapewne zechce Szanowny Pan Redaktor prawdę w wyżej wymienionej Gazecie umieścić.

Na zebraniu w celu omówienia sprawy oświecenia Supraśla ani mi się śniło powiedzieć „poco oświecać, kiedy lampy i tak potłuką“. Zaznaczyłem tam tylko, że w składce pieniężnej nie przyjmę udziału razem z panami fabrykantami, ponieważ właścicielka majątku sama zmuszona jest dawać mieszkanie, opał i światło dla policji, co wynosi przeszło 250 rubli rocznie, a od którego to kosztu panowie fabrykanci usuwają się w zupełności. Prócz tego pani Baronowa Zachert utrzymuje szkołę na 150 dzieci w specjalnie przez nią wybudowanym domu. Opłata szkolna, wnoszona przez rodziców uczących się, tylko w 1/4 pokrywa wydatki na szkołę z czterema nauczycielkami. Resztę, t. j. 3/4 utrzymania ponosi sama pani baronowa. Słupy pod latarnie wartości kilka rubli każdy po zebraniu poleciłem przysposobić. Tak się przedstawia ta sprawa, a nie jak ją podał korespondent, który widocznie nie był obecny na zebraniu—skoro tak mylnie ją przedstawił.

Również i druga kwestja jest fałszywie podana. Pani baronowa Zachert oburzona wiadomością, że rodzice pokąsanych przez wściekle psy dzieci, chcą poprzestać na sprowadzeniu jakiegoś zama-wiacza, dała dzieciom konie do kolei i 35 (trzydzieści pięć) rubli na koszty podróży, aby tylko miały możliwość dostania się do Warszawy do D-ra Palmirskiego. Ponieważ jednak koszty leczenia i utrzymania sześciorga dzieci i jednej z matek urosły aż do sumy stu rubli—jedna z młodych pańienek zainicjowała składkę. Zebrano pięćdziesiąt rubli, z których 25 rubli dała pani Bucholtz i takowe kwitami: pocztowym № 133 30 lipca rb. 25 i policyjnym № 70 1-go listopada zostały D-owi Palmirskiemu przesłane. Jest jeszcze do załatwienia rachunek wynoszący 50 rubli i ten wydatek muszą ponieść rodzice. Co do odmowy składki „zdrowo myślącego“, jak się korespondent wyraża, nie wiem czy to jest dobre określenie, bo można dać, albo nie dać, ale odsyłać do cudzej kieszeni, to tylko mogą tacy, którzy uważają, że lepiej niech kto inny dobrze czyni, a samemu popierać monopol, który, ze smutkiem przyznać trzeba, świetnie w Supraślu prosperuje.

Z szacunkiem

Wacław Świeżyński

Credo.

Na ziemi swojej twardo stać
I w czarną glebę ziarno siać.
Nie jak miotany wiatrem liść
Do celu równo, prosto iść.
Nie zrażać się, choć padnie grom,
Choć się nad głową zatli dom,
Choć w pierś taranem mierzy wróg —
Wierzyć, że cios odwróci Bóg.

Spodlonych wieiąz pogardą bić,
 A nieświadomych uczyć żyć.
 Maluczkić pomoc zawsze nieść,
 Dalekim jasną przestać wieść.
 Mieć w duszy ogień, płomień, żar,
 Drwić z wrogich losów, targań, kar.
 Wierzyć, że przyjdzie wreszcie czas,
 Co rozli ducha ciemnych mas.
 Trwać hardo, dumnie, bez skarg, też,
 Wierzyć w przemocy i zła kres...

Na swojej ziemi twardo stać
 I w czarną rolę ziarno siać...

Lila.

Różnie bywa.

(Zdarzenie prawdziwe).

Dzwonek głośno zajęczał u drzwi prowadzących do mieszkania inżyniera B. a w chwilę potem służąca wniosła depeszę do pokoju, w którym inżynier kończył obiad wraz z młodą przed dwoma miesiącami zaślubioną małżonką. Leon wziął depeszę, szybko rozerwał pieczętkę i podszedłszy do okna przeczytał ją,—przeczytał i oniemiał. Telegram brzmiał: „Najukochańszy kótku, umieram z tęsknoty, całuję mocno, mocno, czekam niecierpliwie. Lola.“

Lola! znów ona! a przecież pisał do niej i zakończył wszystkie dawne rachunki, doniósł jej o projektowanym małżeństwie, potem zawiadomił ją o dniu ślubu. Postawił krzyżyk na swem dotychczasowym kawalerskim życiu, nie wolnym od skaz, postanowił wykreślić z pamięci wszystkie miłości i wielkie miłości, wszystkie jasnowłose boginki i czarnookie piękności, spotykane wśród murów miast i stepów czarnomorskich, aż tu nagle ta depesza, to nieoczekiwane i niespodziewane wezwanie spadało jak groźny piorun z pogodnego nieba, jak huragan mogący zburzyć jego szczęście małżeńskie, jak strzała zdolna zatrąć jadem niepokoju, niewiary i zazdrości duszę jego Wańdzi. Lola, uroczą Lola! zerwał z nią, chciał i postanowił zapomnieć, choć dotąd czuje na ustach słodycz pierwszego pocałunku tam, na brzegu Świtezii. Pamięta doskonale ten przepiękny dzień lipcowy, ten spacer uroczy i tę chwilę, tę cudną chwilę, gdy odłączywszy się od reszty towarzystwa poszli nad brzegi jeziora.

Tam moc silniejsza od ich woli rzuciła ich sobie w objęcia, ją, młodziutką żonę starszego o

wiele kolegi, w objęcia rozkochanego Leona. Omal nie przypłacił życiem tej pierwszej chwili zapomnienia, bo oprócz cichych wód Świtezii podpatrzył ich kuzyn Loli, zazdrosny o względy pięknej mężatki. Cudem jedynie nie przyszło do pojedynku.

A później Lola... jego Lola...

Z zadumy wyrwał go głos Wandy.

— Co ci jest, Leonie? czemu się tak dziwnie zamysliłeś nad tą depeszą?

Leon oprzytomniał. — Nieda się, — obmyślił plan obrony.

— To widocznie jakieś nieporozumienie, omyłka, przemówił głosem, któremu usiłował nadać ton obojętny; baczniejsze jedynie ucho mogło odróżnić w nim lekki odcień niepokoju.

— Nie znam nikogo w Petersburgu, coby mógł do mnie w ten sposób telegrafować. A może to żart... mistyfikacja... W godzinę później Leon pod pozorem obejrzenia robót kanalizacyjnych wyszedł z domu i kroki swe skierował do biura telegraficznego. Tu odszukawszy posłańca, który przyniósł mu depeszę Loli, przywołał go i, obdarzwszy hojnym napiwkami, odbył z nim krótką naradę.

To dla spokoju Wandy pocieszał się w myśli.

Nad wieczorem u drzwi państwa B. rozległo się znów gwałtowne, energiczne dzwonienie i do przedpokoju wpadł zdyszany posłaniec z telegrafu.—Panie inżynierze, proszę mi dać telegram, który dziś tu przyniosłem... omyliłem się... to był telegram do innego pana B... on mieszka w hotelu Niemieckim, dziś przyjechał, oczekuje telegramu z Petersburga, wpadł na pocztę, krzyczy, łaje, że on musi mieć telegram. Więc ja sobie przypomniał, że panu inżynierowi B. przyniósł telegram. Proszę dać ten telegram.

Inżynier B. spokojnie wyjął z kieszeni depeszę i wręczył ją posłańcowi, mówiąc:

— Na drugi raz uważajcie, żeby nie było podobnych omyłek przy roznoszeniu telegramów.

Posłaniec zerknął w stronę Wańdzi, uśmiechnął się nieznacznie i wyszedł, podziękowawszy za zwróconą depeszę.

„Muszę teraz zatelefonować do hotelu Niemieckiego i zapytać o tego B.“

Za chwilę w telefonie zaczęła się następująca rozmowa.

— Hotel Niemiecki?—Tak.— Czy przyjechał dziś kto?—Dwie panie i pan.—A ten pan nazywa się B.? Nie, to G., inspektor fabryczny z Wilna.—Dziękuję.

„A, co Wandziu? Mówiłem, że to żart lub omyłka; okazała się omyłka, powiedzieli mi z hotelu, że przyjechał dziś z Petersburga pan B., nie

zapisali go jednak na liście hotelowej, bo zaraz dalej jedzie?.

Dziwne bywają omyłki w biurach telegraficznych, a czasem i w rozmowach przez telefon...

M. Z. K.



GRAJEK.

Graj mi, grajku, życie moje,
 Moje tzy i moje winy,
 Wielkie sny — i małe boje,
 Wielkie sny — i małe czyny,
 Płazów ruch — i wzlot sokoli,
 Burz chwilowych niepokoje,
 Całą powieść mojej doli...
 Graj mi, grajku, życie moje...

Graj mi młode moje lata,
 Którem strwonił jak szaleńce,
 Na igrzyskach wielkich świata,
 By groszowe zdobyć wieńce,
 Aby zdobyć chwile cudne,
 Gdy się szczęście z życiem splata,
 Chwile cudne — chwile brudne.
 Graj mi młode moje lata...

Graj mi, grajku, miłość moją,
 Stojną w pieśni złote słowo,
 Która była moją zbroją,
 Moją szatą Nesusową...
 Z miłosnego snów kielicha
 Niech się inni głupcy poją,
 Jam ją rzucił precz — do licha...
 Graj mi, grajku, miłość moją...

Graj mi całą treść istnienia,
 Fałsz i prawdę, brud i piękno,
 Graj mi, grajku, bez wytchnienia,
 Aż ci srebrne struny pękną...
 Graj mi chwiejną moją wolę,
 Która w czyn się nie przemienia,
 Moją dolę i niedolę...
 Graj mi całą treść istnienia...

Zygmunt Mosiewicz.

Narcyz i lilja.

BAJKA.

Był raz maleńki, skromny ogródek, dziwnie wdzięczny, jak sen tak ładny, jak tęcza różnobarwny.

Na klombach i szmaragdowych gazonikach rosły płomienne róże, barwne lewkonje, aksamitne bratki i maki purpurowe.

Moc ich była wielka, odurzająca, cudowna...

Najpiękniejsze były lilje, o przewonnych kielichach i narcyzy wysmukłe, o główkach śnieżystych...

Dziwnym wypadkiem tuż przy jednej z tych lilji narcyz królewski roztaczał swą woń subtelna, a gdy zefir uroczy powiał swem lekkim skrzydkiem, wtedy narcyz pochylał głowę i zleka muskał śnieżystą sukienkę dziewiczej lilji...

Przy tem dotknięciu, dreszcz słodki, rozkoszny przenikał młode ciało narcyza, a oczy patrzyły tęskne, coraz więcej miłujące...

Lecz lilja była tak młoda, rozkwitła tak niedawno, że widziała tylko motyle, krążące nad jej białą koroną, wdychała w siebie świeże powietrze nocy letniej, o niczem nie śniła, niczego nie pragnęła, jeno żyć wiecznie w tym bajecznym ogrodzie i rozkwitać bez końca...

Nie odczuwała miłości narcyza, ogromnej tęsknoty i bezdenne go smutku, który gorzał coraz pośpiejniej w jego młodocianych źrenicach...

Nie czuła nic i niczego nie pragnęła...

Aż raz...

Był to wieczór tak cichy, słodki i marzący, że wszystkie kwiaty podniosły zroszone głowy i utonęły oczami w srebrzystych blaskach miesiąca cudnego...

W tę noc narcyz miłował stokroć więcej i tęsknił bez miary...

Z ust jego mimowolny wybiegł szept:

— Kocham cię, liljo, bądź moją...

A ona obróciła ku niemu swą królewską głowę, stojną w brylanty czarownej rosy, i roześmiała się cicho, srebrzyście, a bezlitośnie...

— Nie kocham ciebie, narcyzy śnieżysty...

Zbladł biedny narcyz i pochylił się tak, jakby go nagle śmierć bladolica w tę noc przepiękną, dotknęła swą kosą...

A z ust jego wybiegł znowu szept drżący:

— I nigdy, o liljo boska, nie zechcesz być moją?

— Nigdy...

Łzy błysnęły w smutnych oczach narcyza i dłonią serce przycisnął, które biło coraz słabiej, coraz wolniej...

A lilja patrzyła zdziwiona, a na ustach jej błędził uśmiech bezlitosny...

Przyszły dni szare, zimne, jesienne... W cudownym ogrodzie powędły kwiaty, pochowały w tajemnicze, niewidzialne zasłony piękne kielichy, i stanęły ciche, zakłete, nieruchome... Zupełnie nie umierały, gdyż były to kwiaty czarodziejkiej wróżki, która je utrzymywała przy życiu w miesiacie zimowe cudownym sposobem. Pewnego dnia, gdy przyszła napoić swe kwiaty życiodajnym napojem i niewidzialna zasłoną pokryć szczelniej ich wonne główki, aby żaden najmniejszy chłód nie przejął ich ciał młodziutkich—spoztrzęła, że narcyz, rosnący przy lilji, jest dziwnie smutny, blade, bez życia... Sadząc, że w miejscu, gdzie rósł dotąd tak pięknie i kwitł rozkosznie, zamało jest soków ożywczych — wyjęła go delikatnie z ziemi i przesadziła na inne miejsce, daleko od lilji, że

go ledwie można było dojrzeć wśród mnóstwa różnorodnych kwiatów, które słodko spały i nie spostrzegły, co uczyniła wróżka.

Nastąpiła wiosna. Słońce poczęło grać rozkosznie, a ptaki wyśpiewywać najpiękniejsze melodie. Ogród wróżki ożył, kwiaty zrzuciły zasłony i dnia pewnego błysnęły czarownie na słońcu ich boskie kielichy...

Królewska lilja strzepnęła ze swych listków ostatnie skrawki mgławicy zasłony, uśmiechnęła się do słońca i spojrzała wokół siebie... Odrazu spostrzegła, że narcyz zginął... Co to? Dlaczego? Coś, jakby żal, targnął jej sercem i oczy poczęły szukać pięknej głowy smukłego narcyza. Tam, daleko, gdzie rosą róże, jaśnieje jego śnieżna postać... Nie patrzy w jej stronę, nie widzi, jak go wzrokiem przyzywa... Lilja posmutniała — i odąd nie wiedziała dlaczego, poczęła tęsknić, zamyslać się często i śnić o jasnolicym narcyzie... Słońce nie miało już dla niej dawnej wartości, gwiazdy tajemnic ciekawych, a noce, choć były jak dawniej urocze, jak niegdyś księżycowe, dla niej były dziwnie puste, czarne, pełne marzeń przebolesnych... Lilja pokochała, nie wiedząc jak i kiedy... Serce jej zamierało z tęsknoty niewypowiedzianej, oczy pławiły się we łzach przesmutnych... Spoglądała często w stronę narcyza i błagała w cichym, cichutkim szepcie:

— Przyjdź... O, powróć, narcyzie śnieżysty... Kocham cię... umieram z tęsknoty za tobą... powróć... Lecz narcyz nie wracał. Zapomniał dla rosy purpurowej o miłości swej do lilji i o snach dawniejszych...

Raz tylko poczuł na sobie stęskniony wzrok lilji samotnej — i spojrział...

Oczy jego mówiły:

— Kochałem cię... Tyś się śmiała, gdy kładł swą duszę u nóg twych, o liljo... Dzisiaj — zapóźno... Zrozumiała nieszczęsna lilja, co jej rzekły źrenice narcyza — dreszcz chłodny targnął jej smutną postacią — i biedna lilja poczęła schnąć i więdnąć z dniem każdym... Aż w dzień najpiękniejszy, wonny, cichy, słodki — zachwiała się nagle i padła martwa na szmaragdowe trawy bajecznego ogrodu...

Liść.

PRZED LATY.

Pamiętasz... dawno temu, przed laty... przed laty...
Była wiosna w naturze, była wiosna w duszy
Były kwiaty dokoła, w sercu były kwiaty,
I dzwoniła pieśń szczęsna, której nic nie zgłuszy.

Pamiętasz... dawno temu, przed laty... przed laty...
Szliśmy zadumani po przez mchów kobierce
Szliśmy w krasnoludów czarodziejskie światy
Bajkowe snuć marzenia — wiodło tam nas serce.
Dzisiaj zgasły marzenia i powędły kwiaty,
I zda się, że to wszystko nawet snem nie było.
Prawda, że to tak dawno przed laty — przed laty...
Czy ty jednak nie tęsknisz za tych snów mogiła...?

Wiś-ka.

Aforyzmy wschodnich ludów.

W № 184 *Kurjera Warszawskiego* p. Remigjusz Kwiatkowski przytacza kilka bardzo charakterystycznych aforyzmów ludów azjatyckich.

Oto niektóre z nich:

1) Chiński.

Pomyśl w lewo, pomyśl w prawo,
i pomyśl po środku,
a do celu dojdiesz zwawo,
pomyśl w lewo, pomyśl w prawo...
Tak pokieruj całą sprawą,
jak niemi na motku —
pomyśl w lewo, pomyśl w prawo,
i pomyśl po środku.

2) Japoński.

Nie sztuka umrzeć, sztuka — żyć
wśród słońca, barw i woni,
każdy potrafi w ziemi zgnieć,
nie sztuka umrzeć, sztuka — żyć...
Mocno zasady tej się chwyć,
śmierć cię i tak dogoni —
nie sztuka umrzeć, sztuka żyć
wśród słońca, barw i woni.

3) Hinduski.

Idź za głosem narodu,
on najczęściej niech znaczy,
i przywykaj od młodu
iść za głosem narodu...
Dla żadnego powodu
nie czyn nigdy inaczej —
idź za głosem narodu,
on najczęściej niech znaczy.

4) Perski.

Gdy całują dziecko,
to z myślą o niańce,
z rachubą kupiecką,
więc całują dziecko...
Wszystko łśni zdradziecko,
jak w mydlanej bańce —
gdy całują dziecko,
to z myślą o niańce.

5) Arabski.

Ślub — radość na dobę,
a smutek na lata,
ratuj swą osobę,
ślub radość na dobę...

Żółte zje ci wątrobę,
zgorzkniesz dla świata:
ślub — radość na dobę,
a smutek na lata.

Przegląd polityczny całego świata.

Sprawy polskie. Rosyjski minister oświaty, Kasso, wyraził swe uznanie Królewicom za wysoki poziom oświaty w ich kraju, stosunkowo do ciemnoty panującej w głębi Rosji. Zezwolił też na założenie 1000 nowych szkół ludowych, w myśl idei powszechnego nauczania.

Z powodu zwlekania sprawy samorządu w Królestwie *Słowo Warszawskie* pisze, że właściwą przyczyną tego faktu nie jest choroba prezesa Izby Państwowej, Akimowa, — lecz zwątpienie prawicy w możliwość przeprowadzenia tej reformy według swej myśli. Prawica Rady Państwa chce zupełnie zabronić używania mowy polskiej na zebraniach. Podobno jednak życzeniem sfer wyższych jest, aby projekt został przeprowadzony.

W Galicji układy polsko-ukraińskie posuwają się naprzód, chociaż powoli.

Pracownicy drukarscy w Galicji wymówili się od wzięcia udziału w wystawie graficznej w Lipsku, wyrażając przez to protest przeciwko naciskowi Polaków przez Niemców w Poznaniu.

Władze cieszyńskie postanowiły wydalic z okręgu cieszyńskiego kilkuset robotników z Królestwa. Dano im do zrozumienia, że mogą wynieść się do Galicji.

Rosja. Prezesem Dumy Państwowej obrano październikowca Rodziankę. Wice-prezesem — postępowca Konowałowa, wice-sekretarzem — Rzewskiego, również postępowca. W Dumie panuje niezadowolenie z mowy nowoobranego prezydenta Rodzianki. Zwłaszcza niezadowoleni są: lewica i październikowcy.

Sfery polityczne rosyjskie uważają kwestję mianowania księcia Wieda królem albańskim za rozstrzygniętą.

Niemcy są zaniepokojeni podróżą następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Ferdynanda do Anglii. Boją się oni przymierza tych dwóch państw, jako niebezpiecznego dla Germanji.

Austria. Wojskowi utrzymują, że nie minęło do tychczas niebezpieczeństwo nowej wojny z powodu spraw bałkańskich.

Balkany. Bułgaria prosi Francję o wstawienie w sprawie jeńców wojennych, znajdujących się w niewoli, greckiej, gdzie z nimi się obchodzą, jak z rozbójnikami.

W rozmowie z korespondentem pewnej gazety amerykańskiej, król Ferdynand bułgarski wyraził swe przekonania o stanie polityki wewnętrznej w Bułgarji;

„Wszystkie pogłoski o mojem wyrzeczeniu się tronu są mylne, i ja naprózno staram się dociec, z jakiego źródła one pochodzą. (A list

bułgarskiej *Narodnej tribuny*? W samej Bułgarji słuchy te wywołują zdziwienie, ale najwięcej dziwię ja sam. W ciągu mego długiego panowania zdarzało mi się czasami myśleć o złożeniu z siebie ciężkiego obowiązku rządzenia krajem, ale teraz myśl podobna nie mogła mi przyjść do głowy. W tej ciężkiej próbie, jaką obecnie przeżywa mój kraj, potrzebuje on więcej niż kiedykolwiek mego doświadczenia. Nie wierzę pogłoskom, że w Bułgarji istnieje partja, wroga dynastji. Bez wątpienia w wyborczej gorączce można było posłyszeć słowa surowaw w kierunku dynastji, ale Bułgarzy są naogół narodem spokojnym i rozsądnym, nie zdolnym do entuzjazmu. W każdym razie Bułgarzy nie są usposobione wrogo względem dynastji. Wszystkie podobne wieści są pozbawione podstaw, nie mogą pochodzić z Sofji i napewno są fabrykowane po za granicami Bułgarji.“

W ostatniej chwili wykryto w Bułgarji spisek przeciwko carowi Ferdynandowi.

Krakowski *Czas* winę za klęskę Bułgarji składa na Rosję, która w ten sposób miała się mścić na królu Ferdynandzie za zmianę polityki rusofilskiej na przymierze z Austriją.

Król Rumuński wygłosił mowę tronową w której powiedział, że zadaniem chwili jest polityka pokojowa, podniesienie finansów, budowa kolei i t. p.

Persja. Wybuchły zajadłe kłótnie pomiędzy ministrami, które wywołują bezczynność rządu. Naprózno regent wzywa do uczuć patriotycznych ministrów: waśnie nie ustają. Oby z tego nie zechciał skorzystać ktoś trzeci.

W Chinach stan bardzo niebezpieczny, lada chwilę oczekiwane jest powstanie przeciw obecnemu prezydentowi, Janszikajowi.

Ze Stanów Zjednoczonych donoszą, że wybuch wojny z Meksykiem jest możliwy dopóty, dopóki Huerta nie wyrzeknie się siłą zdobytej prezydentury.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 24 listopada. Niedziela. Św. Jana od Krzyża. 1279 r. Umiera Bolesław V Wstydlivy; następuje Leszek Czarny. 1462 r. Wcielenie ziemi Rawskiej do Korony.
25 listopada. Poniedziałek. Św. Katarzyny p. m. 1506 r. Zygmunt I Stary obrany królem. 1530 r. Zygmunt August wydaje edykt przeciw herezji.
26 listopada. Wtorek. Św. Konrada b. w. 1587 r. Zygmunt III Waza wjeżdża uroczystie na koronację do Krakowa.
27 listopada. Środa. Św. Wirgiliusza c. w. 1812 r. Napoleon w Warszawie w drodze powrotnej z pod Moskwy.
28 listopada. Czwartek. Św. Mansweta b. w. 1287 r. Najazd Mongołów na Polskę.
29 listopada. Piątek. Św. Saturnina i Filomena m. m. 1586 r. Król Stefan Batory umiera w Grodnie.
30 listopada. Sobota. Św. Andrzeja ap. Św. Justyny p. m. 1697 r. Zgon Elżbiety, wdowy po królu Michale Korybutie.

ACH TYLKO RAZ!

Ach, tylko raz, jedyny raz w namiętym
[pocałunku]

zapomnieć ból, co pierś ma rwie —
zapomnieć w cudnym śnie...

ach, tylko raz!

Kochać! Ach, pić z tej czarnej nektarowej,
pić do szaleństwa, pić bez tchu,
zapomnieć ból, przygłuszyć żal,
ach dajcie mi — ach, dajcie snu!

Ach, tylko raz, jedyny raz, bez myśli, bez
[pamięci]

całować młode usta twe —
całować w złotym śnie...

ach, tylko raz!

Brzoza.

NADESŁANE KSIĄŻKI I PISMA.

Stefan Gębarski. Szpieg Dyoklecjana. Powieść z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nakład księgarni „Kronika Rodzinna” Warszawa, Podwale 4.

Ks. E. Duplessy. Biblia a Nauka. Część pierwsza. Przełożył z francuskiego Z. Rieff. Warszawa. Księgarnia „Kronika Rodzinna”. Cena 5 kop.

Pobudka. Czasopismo dla młodzieży polskiej. Adres Redakcji: Wilno, ul. Botaniczna 9. Wyszedł № 7-8 (wrzesień i październik) i zawiera Świt nowego jutra. — Czy słuszne? W. S. Samobójstwa wśród młodzieży. Marja Bohuszewiczówna. — Książę Józef Poniatowski. S. S. — Idea konserwatywna W. Kosiakiewicza. S. M. — Bajka. T. S. — Dziesięciolecie polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie. P. — Z życia młodzieży. M. N. — Zmarli — Varia.

Ostatnie numery tygodnika krajoznawczego **Ziemia**, wychodzącego w Warszawie pod redakcją **Kazimierza Kulwiecia**, podają szereg nieznanych materiałów do naszego krajoznawstwa o czystego z różnych gałęzi wiedzy. W dziale folkloru i etnografii wyszły tu prace: „Wilkołaki i Wilkołactwo” przez Fr. Rawitę Gawrońskiego, „Kult wrózek na Ukrainie” przez W. Piotrowskiego, „Dożynki na Kujawach” C. Apanowicza, „W sprawie ludu polskiego na Węgrzech” przez M. Orłowicza, „Sztuka ludowa na wystawie Wileńskiej” przez d-ra Wł. Zachorskiego, „Niektóre nasze legendy historyczne w świetle zapatrywań i badań obcych” przez M. Wawrzynickiego. W dziale przyrody krajowej: „Źródła ginące w piaskach Olkuskich” przez P. Przesmyckiego, „Z historii tworzenia się wybrzeży pomorskich” przez St. Małkowskiego, „Trzy rzadkie rośliny w lasach Ciechocińskich” przez R. Kobendzego. W dziale historii i zabytków historycznych: „Mogiła Wita Stwosza w Norymberdze” przez J. Olszewskiego, „W sprawie nadbuówki na baszcie zamkowej w Wilnie” przez H. Wiercińskiego, „Stosunki administracyjne i ekonomiczne w Królewskich Litwie” przez Wandaliną Szukiewicz, „Największe dzieło Aleksandra Jabłonowskiego” przez J. Baranowskiego. W dziale podróży i turystyki: „Podróż na Mazury Pruskie” przez St. Sempolowską, „Z Podola Galicyjskiego” przez M. Orłowicza, „Wzdłuż roztocza tomaszowsko-lwowskiego” przez Wł. Antoniewicza, „Schronisko polskie w Beskidzie”, oraz „Notatki z podróży naokoło świata” przez Al. Jan-

kowskiego. Ta ostatnia praca zawiera spostrzeżenia i opisy znanego podróżnika i Wice-Prezesa Towarzystwa Krajoznawczego z Warszawy, który w Lipcu r. b. udał się w podróż naokoło świata dla zwiedzenia wszystkich wybitniejszych siedlisk wychodźstwa polskiego na gruncie amerykańskim, wygłaszając po drodze liczne odczyty „O ziemi rodzinnej”. Poza **Ziemia** drukuje obecnie dwie prace obszerne, wyróżnione w roku ubiegłym na konkursie tego organu, a mianowicie: **Kazimierza Moszyńskiego** „Ukraina” i **H. Nuzikowskiej** „Biskupie miasto Muszyna”. Mnóstwo pięknych ilustracji dopełnia bogatej treści tego cennego wydawnictwa, służącego już od lat 4 hasłu: **Poznaj i ukochaj swój kraj rodzinny**

Kronika miejscowa.

— **Ogólne zebranie.** W sobotę 16 b. m., odbyło się w lokalu Zarządu Miejskiego ogólne zebranie członków Towarzystwa pomocy biednym Pań Opiekunek, zwołane w drugim terminie. Zebranie jednogłośnie na przewodniczącą wybrało p. Marję Kościankę. Następnie zdecydowano upoważnić skarbnika Towarzystwa inżyniera K. Goławskiego do porozumienia się z pp.: Aleksandrą Kitszlową i Mońkowskim co do kupna od nich dwóch placów, położonych przy ul. Żukowskiej, pod budowę gmachu dla miejscowej Ochronki. Dalej polecono komisji, składającej się z pp.: W. Albrechta, ks. J. Andrukonisa, W. Fijałkowskiego, inż. K. Goławskiego, inż. P. Kałuby, J. Kucharzkiego, d-ra B. Ostromeckiego, inż. K. Rygierta, ks. M. Sarosieka i d-ra A. Żołątkowskiego, zająć się wybudowaniem wyżej wzmiankowanego gmachu. Wybrano pp.: Łuszczewską i Rogińską, jako delegatki do Gubernatora w celu uproszenia go o pozwolenie na zbieranie składek na cel powyższy. Należy nadmienić, że na zebraniu z liczby 100 rzeczywistych członków przybyło aż siedemnaście, a ze 100 członków współdziałających aż siedmiu.

— **Krwawe zjście.** W niedzielę 17 b. m., o godzinie 3 rano szeregowiec Uglickiego pułku G. Minienkow, wzięwszy z sobą karabin, wyszedł z koszar. Zniknięcie M. zauważył dyżurny. Za zbiegiem zarządzone pościg, lecz na razie wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku. Wreszcie patrol skierował się na ulicę Flakierta; kiedy znajdował się niedaleko od jednego z domów publicznych, rozległy się dwa wystrzały wewnątrz tego domu. Natychmiast otoczono dom ze wszystkich stron. Po wejściu do wewnątrz w jednym z pokojów ujrzano leżącą na łóżku zabitą M. Nagórko, a obok niej trup Minienkowa.

Co było przyczyną tej tragedii dotychczas wiadomo. M. był dobrym służbistą i kolegą. Do końca służby pozostał mu tylko rok jeden.

We środę 20 b. m., odbył się pogrzeb samobójcy.

— **Miljonowy spadek.** Właściciel znanej w mieście naszym cukierni, p. W. Fijałkowski, otrzymał w tych dniach list z Odessy od adwokata J. Brojdy, w którym ten ostatni zawiadamia p. F. o śmierci uczestnika powstania styczniowego S. Fijałkowskiego w Nowym Jorku. Zmarły pozostawił

stawił po sobie majątek, wynoszący około 50-tu milionów. Jak słyszeliśmy zmarły milioner jest blizkim kuzynem p. W. Fijałkowskiego.

— **Taryfa ulgowa.** Dla umysłowo chorych, a także dla osób, które zostały pokasane przez wściekle zwierzęta została ustanowiona taryfa ulgowa na przejazd koleją; mianowicie za przejazd w 3-iej klasie placą podług taryfy 4-iej.

— **Sprostowanie.** We wzmiance „Polski gabinet dentystyczny”, zamieszczonej w № 46 (53) *Gazety Białostockiej* wydrukowano, że gabinet mieści się przy ul. Warszawskiej w d. p. *Dederkowej*, winno być: przy ul. Warszawskiej, w domu pani *Małachowskiej*.

— **Zguba.** Roznosiciel naszej gazety znalazł poświadczenie, wydane 24 sierpnia r. 1912 przez zarząd kolonji suprasłskiej Rejnholdowi Micnerowi. Właściciela prosimy zgłosić się po odbiór dokumentu do Redakcji między 11 — 1-ą po poł. lub 6—8 godz. wieczorem.

— **O nową ulicę.** Kilku właścicieli domów przy ul. Żukowskiej zwróciło się do Zarządu Miejskiego z prośbą o przeprowadzenie w czasie jak najkrótszym nowej ulicy, która łączyłaby ulicę Żukowską z Gimnazjalną.

— **Zakończenie strejku.** Robotnicy fabryki B. Polaka, przy ul. Bulwarowej, po tygodniu strejku, we wtorek rozpoczęli pracę na nowo. Żądania ich zostały uwzględnione.

— **Pociągnięcie do odpowiedzialności.** Grodzieńska inspekcja lekarska wytacza proces miejscowym fabrykantom, którzy wypuszczając do rzeki Białej rozmaite brudy, zanieczyścili wodę. Śledztwo już jest zakończone i 27 listopada Grodzieński sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Białymstoku ma rozpatrzyć 5 podobnych spraw: fabrykantów Wernera, Zacherta, Zbara, Trylinga, i Finka.

— **Kradzież na kolei.** We wtorek 19 b. m. w nocy, po przyjeździe pociągu z Warszawy, zauważono w wagonie do przewożenia pakunków (bagaży) brak wielkiej ilości tych ostatnich. Po obejrzeniu wagonu stwierdzono, że został przepielony dach; przez ten otwór zapewne złodzieje przedostali się do wnętrza. Gdzie i kiedy popełnioną została kradzież—nie wiadomo. Żandarmeria prowadzi energiczne śledztwo.

Kronika gubernji Grodzieńskiej.

× **Wasilków.** W miasteczku naszym dziwne zaiste panują obyczaje. W soboty cisza niezamącona panuje na ulicach, po których tylko wiatr hula—w niedzielę za to od wczesnego ranka rozpoczyna się targ, gdyż gospodarze w tym dniu wywożą na sprzedaż kartofle, siano, sieczkę i t. d., choć w rzeczy samej czwartek jest dniem w Wasilkowie na targ przeznaczonym.

Wstyd Wam, gospodarze, i wam kupujący chrześcijanie, że nie chcecie uszanować dnia świętego!

× W tych dniach zdarzył się u nas smutny wypadek: A. Filipowicz przebrawszy miarę zmarł w piwiarni Kana. Oby to było przestroją dla wszystkich nielicznych wprawdzie u nas, pijaków.

× W d. 19 b. m., w Zarządzie miejskim odbyła się sprzedaż z licytacji 3-ch samochodów, która się rozpoczęła od 500 rb. za samochód, a sprzedane zostały po 2050 rb.

× 24 b. m., ma się odbyć przedstawienie amatorskie na rzecz straży ogniowej.

× **Choroszcz,** pow. Białostocki. W ubiegłą sobotę odbyła się zabawa w sali p. Moesa na korzyść straży ogniowej Choroszczańskiej. Grali amatorzy z Białegostoku, w języku rosyjskim, po przedstawieniu odbyły się tańce przy dźwiękach orkiestry strażackiej, był bufet z napojami, chłodzącymi i herbaciany. Bawiliśmy się ohocho do rana.

W niedzielę odbyło się poświęcenie cmentarza grzebalnego. Cmentarz stary jest już dawno przepelniony. Pierwszą myśl o rozszerzeniu cmentarza podał nasz były prob. ks. Mironas obecny ks. dziekan Olkienicki. Kupił on ziemię i zajął się zwiezieniem materiałów na ogrodzenie. Roboty zaś zaczął s. p. ks. prob. Łuchtanowicz, lecz śmierć przedczesna dokończyć takowej nie pozwoliła; dokończył je dzisiejszy ks. pr. Ostrowski, sam zawracając gospodarzy z ulicy do wozienia żwiru. Cmentarz ogrodzony został murem kamiennym, pokrytym grubą warstwą cementu; stary mur poprawiono także. Wokoło przy murze i wzdłuż drózek posadzono drzewka.

Zmarła ostatnio w okolicach Choroszczy obywatelka ziemska w majątku Szumowo z p. Szumowskich Tołoczkowa—po drugim mężu Konarska.

Choroszczanin.

Ogólna.

— **Fabryka wyrobów chemicznych.** Z dniem 1-go stycznia 1914 roku powstaje w Łapach, gub. Łomżyńskiej, chrześcijańska spółkowa fabryka wyrobów chemicznych. Wyrabiane będą: saletra do uprawy roli, soda do picia w proszku, saletra do mięsa, soda do bielizny sól glauberska i inne wyroby chemiczne.

— **Masowe wysiedlanie Żydów.** Kijowski urząd gubernjalny powziął uchwałę, że Żydzi, uczniowie szkół dentystycznych nie mają prawa zamieszkania w Kijowie. Wskutek tej uchwały przeszło 500 Żydów zostanie wysłanych z Kijowa. Niedawno podobna uchwała, dotycząca szkoły muzycznej i kursów technicznych, spowodowała wysiedlenie sporej liczby uczniów Żydów z Kijowa.

— **Z życia wiejskiego nad Wołgą.** Saratowska izba sądowa rozważała w Samarze sprawę naczelnika ziemskiego powiatu Mikołajewskiego, A. Materna, oskarżonego o cały szereg najrozmaitszych przestępstw służbowych: nadużycie władzy, znęcanie się nad włościanami, łapownictwo i wymuszanie. Matern nietylko „własnoręcznie” wymierzał „sprawiedliwość”, lecz posiadał specjalistę „od kar dorażnych”. Był to niejaki Pyrkin, idjota, którego naczelnik ziemski ubierał w szaty błazeńskie i stale woził z sobą. Gdy zachodziła potrzeba ukarania krnąbrnych kmiotków, p. Matern mówił do Pyrkina:

— Pyrka, huzia!

Jak wytresowany pies, idjota rzucał się i kawałki wskazanego „przestępcę“. Oprócz tego p. Matern szczególnie lubił urządzenie wszelkich loterii i rozpowszechnianie biletów loteryjnych wśród urzędników miejskich.

Lapownictwo Materna doprowadziło włóścian do rozpaczki i wreszcie zdecydowali się napisać skargę do ministra. Na skutek rewizji pan naczelnik zasiadł na ławie oskarżonych. Izba sądownicza uznała go za winnego: lapownictwa, nadużycia władzy i obrazy czynnej osób urzędowych. Skazano go na 8 miesięcy twierdzy.

Ważny wynalazek. Gdy cesarz Wilhelm zwiedzał niedawno instytut chemiczny w Dablem, pokazano mu wynalazek niezmiernie dla górnictwa doniosły, którego świeżo dokonali dr. Haber i dr. Leister w odpowiedzi na życzenie cesarskie, wyrażone w r. z. po pamiętnej katastrofie w kopalniach w Bochumie. Jest to instrument, za pomocą odpowiednich sygnałów automatycznie ostrzegający o obecności niebezpiecznych gazów w kopalni. Gdy mianowicie powietrze w kopalni jest czyste, instrument wydaje głos ciągły, gdy zaś w kopalni gromadzą się gazy wybuchające, głos ten staje się przerywany, a z ilości przerw można oznaczyć dokładnie ilość nagromadzonego gazu. Wynalazek ten który wywołał słowa gorącego uznania cesarza, może rzeczywiście, zdaniem znawców, ocalić życie tysiącom ludzi, ostrzegając ich przed groźnym niebezpieczeństwem.

Pruskie sumienie. „Ptaki mają gniazda, liszki mają jamy, a człowiek nie ma, gdzieby głowę skłonił“.

Mimowoli przypomina te słowa Zbawiciela los Polaków w zaborze pruskim.

Na tle t. zw. prawa osadniczego dzieją się tam okropne bezprawia. Polakowi niewolno domu mieszkalnego postawić, ani ciasnej izdebki rozszerzyć, choćby miał kilkanaścioro dzieci, jeżeli się to komisji kolonizacyjnej lub innej władzy pruskiej nie podoba. Jeżeli dom już wystawił, to mu go zamkną, okna deskami zabiją. Ludzi bezdomnych z wozów cygańskich wyrzucają, jak Gackowskiego i Drzymałę. Nawet z nory pruskie prawo człowieka wypędzi!...

W Długimmoście pod Brodnicą niejaki Sternicki posiada młyn z kawałkiem gruntu. Na posiadłości swej nie ma domu mieszkalnego, gnieździł się więc w jakiejś chacie komorniczej, zbyt ciasnej dla niego, gdyż Sternicki ma 14-ro dzieci. Prosił tedy i błagał, aby mu pozwolono zbudować dom mieszkalny, lecz policja pozwolenia mu nie daje. Nawet pralni w chlewie nie pozwolono mu urządzić, bo mógłby tam jedzenie gotować!

Więc nieszczęsny Sternicki wykopał jamę w ziemi, pokrył chróstem i w niej zamieszkał z rodziną...

Czy potrzebuje jakich uwag jeszcze ten gwałt nad człowiekiem, na który pozwala pruskie sumienie?

Większe zbiorowiska w Stanach Zjednoczonych. W mieście Chicago mieszka przeszło 300 tysięcy Polaków. W Milwaukie jest około pół miliona. W mieście tem jest osobna dzielnica prawie wyłącznie przez Polaków zamieszkała, tak, że spotyka się tam same szylidy polskie, i na ulicy słyszy się jeno swoją mowę. Jest tam kilka

naszych kościołów, a w szkołach rządowych amerykańskich w tej dzielnicy zaprowadzono godzinę dziennie nauki języka polskiego. Jest tam piękny park imienia Kościuszki, a w nim stoi pomnik naszego bohatera.

Również zaczyna się zagospodarowywać polska kolonia w mieście Detroit. Bracia nasi mają tam swój dom, w którym zbierają się na narady, czy zabawy, mają też swój własny teatr, bodaj pierwszy na amerykańskiej ziemi. Nazwali go imieniem Fredry, znanego naszego komedjopisarza. Swoboda amerykańskiego życia sprawia, że przybysze-nędzarze — pracą dochodzą do roli obywateli zaspakajających własnym, zbiorowym wysiłkiem swoje wyższe potrzeby kulturalne.

Ilu Polaków służy w wojsku. Londyńskie biuro prasowe wydało ciekawe obliczenia, z których widzimy, że w czasie pokoju w armjach trzech mocarstw: Rosji, Austrii i Niemiec służy ogółem 219 tysięcy Polaków (Niemcy—40, Austria—59 i Rosja—120 tysięcy), w czasie zaś wojny liczba Polaków, służących w armjach tych trzech mocarstw wynosi 598 tysięcy (Niemcy—111, Austria—82, Rosja—400 tysięcy).

Ogólna ilość żołnierzy Polaków w czasie pokoju równa się armji angielskiej, a w czasie wojny—armji francuskiej.

CO TO W O.

Odpalone konkury. Głośna pani Pankhurst, przywódczyni sufrażystek angielskich, znalazła adoratora, który poprosił ją o rękę. Przed 23-ciu laty zdobył sobie rozgłos lekarz amerykański Tanner, twórca idei dobrowolnego postu. Chodziło wtedy głównie o doświadczenia lekarskie. Tanner doszedł do tej perfekcji, że wytrzymał bez jedzenia 30 dni. Otóż Tanner spostrzegł, że pomiędzy nim a sufrażystkami angielskimi istnieje pewien związek analogiczny, gdyż i one, a zwłaszcza pani Pankhurst, urządziły w więzieniu dobrowolne posty i dały niejedenkrotnie dowody wielkiej pod tym względem wytrzymałości. Rozważywszy to wszystko, postanowił poprosić Pankhurstową, odbywającą obecnie swoje podróże agitacyjne po Ameryce, o jej rękę. Sprawą tą zajęło się kilku reporterów, którzy bez długiego namysłu udali się do Connecticut, gdzie miała Pankhurstowa wygłosić odczyt i prosili ją o wydanie opinii w tym względzie. Pankhurstowa, dowiedziawszy się o co chodzi, popadła w wielkie oburzenie i, wskazując reporterom i fotografom drzwi, zaczęła wołać: „Jest to infamja, ohyda i łajdactwo zapytywać mnie o taką sprawę; jestem kobietą czynu, kobietą, zajmującą się sprawami politycznymi, mężczyźni znać nie chcą i nie z nimi nie mam wspólnego; proszę się wynosić!“ Zamilkła, gdyż reporterzy byli już za drzwiami. Tak skończyły się starania o rękę pani Pankhurstowej.

Jaka będzie zima? Doświadczeni leśnicy wróżą o przebiegu zimy z liczby i sposobu rozmieszczenia pod jesień szyszek na drzewach szpil-

kowych. Jeżeli jest ich mało na dole, a więcej na górze drzewa, wróży to łagodny początek zimy, ale ostry jej koniec. Otóż w bieżącym roku tak właśnie było. Szyszki pozostały w nikłej tylko liczbie na dolnych gałęziach, a bardzo gęsto na górnych. Ma to świadczyć, że naogół będziemy mieli łagodną zimę, a dopiero przy końcu zima stanie się ostra. Jak dotychczas, przepowiednia ta zdaje się sprawdzać.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W w a g o n i e.

Matka z dzieciakiem, obok stary poważny jegomość. Matka, usiłując dać pierś rozkrzyżowanemu dzieciakowi, który odwraca się i kaprysi, — Dzidziuś masz cysi, bo jak nie weźmiesz to dam temu panu!!

— Słuchaj, Walek, ożeń się ze mną!
— Nie mogę jeszcze wyżywić żony—za małą płaca moja...
— Ja przecież tak mało jem.

Co to jest kawaler?
Kawaler jest szczęśliwym mężczyzną, któremu na nieszczęście brak kobiety.

Nasze dzieci.

Podłotek. — Mamusiu, niech mi mamusia powie, ile całusów posyła się narzeczonemu w pierwszym liście?

— Ależ bój się Boga, zonusiu! Przecież to dopiero dwunasta!

— Jak śmiesz tak mówić, czy nie widzisz na zegarze, że już wpół do drugiej?

— No, moja kochana! Jak ty już głupiemu zegarowi więcej wierzysz niż mnie, to ja już nie mam nic więcej do powiedzenia.

Wykręcił się.

— Błagam pana, pożycz mi pan sto rubli.
— Panie, przy pańskim sposobie życia...
— Zapewniam pana, że ja teraz już jestem zupełnie innym człowiekiem.

— No, jeżeli tak, to teraz mogę wyznać otwarcie, że panu bym chętnie pożyczył, ale innemu człowiekowi żadną miarą nie mogę.

Jegomość wybiera nagrobek u kamieniarza.

— Ile za tę kolumnę?

— Sześćset rubli, panie dobrodzieju.

— Za drogo! Dałbym pięćset.

— Przepraszam... a pan wdowiec?

— Tak, panie! Stawiam pomnik żonie.

— W takim razie opuszczam sto rubli, żeby zyskać w panu stałego odbiorcę!

Córka. (Pierwszy raz występująca na koncercie dobroczynnym. — Ach, jak ja się boję!
Mama. — Nie lękaj się, córko, jakkolwiek zaśpiewasz, zawsze ci dadzą brawo.

ZAWIADOMIENIE

Nowoprzybywający prenumeratorzy „DNIA“

którzy opłacą należność do końca roku 1913, mogą otrzymać **PREMIUM NASZE:**

ATLAS GEOGRAFICZNY EUROPY za dopłatą jednego rubla.

ATLAS nasz składa się z 20 pięknie wykonanych, kolorowych map i 4 stron tablic statystycznych, obrazujących stan militarny, kulturalny i ekonomiczny narodów współczesnych.

Atlas zawiera następujące mapy: **Ogólna mapa Europy. Królestwo Polskie. Mapa gubernii chełmskiej. Litwa i Ruś. Rosja centralna. Rosja południowa. Austro-Węgry. Galicja i Węgry. Niemcy. Półwysep Bałkański. Anglja. Francja. Włochy górne. Włochy dolne. Hiszpanja i Portugalia. Szwajcarya. Danja. Belgja. Szwecja i Norwegja.**

Mapy zawierają dokładne oznaczenie miast, kolei, granic, gór i rzek.

Atlas, który za nieznaczną dopłatą otrzymać mogą nowoprzybywający prenumeratorzy „DNIA“, przedstawia wartość kilku rubli. Przedpłatnicy pragnący ATLAS otrzymać pocztą, uiszczają 50 kop, na koszt przesyłki i opakowania. Kto pragnie otrzymać Atlas, pięknie oprawny w płótno angielskie, płaci na koszt oprawy rb. 1, prócz dopłaty za premium.

W „DNIU“ biorą udział wybitne siły literackie i publicystyczne. W odcinkach zamieszcza „DZIEN“ powieści oryginalne i nowele. Depesze i informacje z pierwszych źródeł.

Adres wydawnictwa: Warszawa, Warecka Nr. 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocznie—rb. 6,60, półrocznie—rb. 3,30, kwartalnie—rb. 1,65, miesięcznie—kop. 55. Za odosłanie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i w cesarstwie: rocznie—rb. 9, półrocznie—rb. 4,50, kwartalnie—rb. 2,25, miesięcznie—k. 75.

Za granicą: rocznie—rb. 14, półrocznie—rb. 7, kwartalnie—rb. 3,50, miesięcznie—rb. 1,20.

Redaktor i Wydawca **Stefan Gorski.**

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

na nowy ilustrowany tygodnik **Spółeczno-Literacki**

„GŁOS NARODU“

mający na celu: popieranie swojskości, rozważanie krzywd społecznych, wskazywanie środków samoobrony.

Wychodzi w Warszawie, na każdą niedzielę.

Przedpłata roczna dla miejscowych prenumeratorów rb. 4; z przesyłką pocztową na prowincję rb. 5.

Ażeby dać możność szerszemu ogółowi zapoznania się z treścią i dążnościami naszego tygodnika

ogłaszamy próbną prenumeratę TYLKO ZA PÓŁ RUBLA do 1 stycznia 1914 r. (wraz z przesyłką pocztową).

Prosimy zgłaszać się osobiście, listownie lub telefonicznie do redakcji i administracji „Głosu Narodu“: Warszawa, ul. Bracka № 13 — tel. 77.21.

Redaktor i Wydawca **St. Granke.**

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL POLSKI W BIAŁYM-STOKU,

ul. Niemiecka, naprzeciwko Kościoła.

Świeżo odnowiony i urządony z wszelkimi wygodami podług wymagań nowoczesnych.

USŁUGA WYBOROWA.

Pokoje od kop. 75 do rb. na dobę.

N. B. Doróżkarzom, którzy wmawiają przyjeżdżającym do Białegostoku, jakoby wszystkie pokoje w Hotelu Polskim są zajęte, prosimy nie wierzyć. W Hotelu Polskim zawsze można dostać numer, o czym Szanowna Publiczność może się przekonać telefonicznie na stacji „Białystok.”

Telefon № 216.

SPRZEDAJĘ KARTOFLE STOŁOWEpo 25 kop. pud z dostawą do domu woza^m mi po 50 pudów.**Majątek Królowy Most**

poczta Białystok, skrzynka poczt. № 100.

J. Engelman

ul. Bulwarowa, d. Byteńskiego.

Reprezentant firm:

Czarnomorsko—Dunajska garbarnia
Fabryka karmelków A. Kierski, Warszawa.
Fabryka konserwów L. A. Ozol, Ryga.
Import kawy L. Jankiewicz, Warszawa.
Fabryka Wstążek jedwabnych T. Bialer, Łódź.
Fabryka perfum Olga Szyrmer, Warszawa.**APTEKA pod ŁABĘDZIEM****W. Hermanowskiego**

ulica Aleksandrowska (róg Instytutowej).

otrzymała tran świeży Norweski oraz wody mineralne świeże.

OTWORZYŁEM

Magazyn Syberyjskiul. Wasilkowska (Mikołajewska) d. Barenbauma.
Mam zaszczyt polecić Szanownej publiczności wielki wybór **Prawdziwych Uralskich i zagranicznych kamieni drogocennych** oraz rozmaite przedmioty w złotej (56 próby) i srebrnej oprawie. Wyroby z żelaza łanego, brązu, drzewa i terrakoty.

Wykonuję roboty jubilerskie i reperacje.

CENY BARDZO DOSTĘPNE.

Ch. O. Sofer

Rynek, d. Surawicza (w podwórzu, 1-e piętro).

Fabryka karmelków owocowych i czekoladowych.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna

Ceny przystępne.

POSESJA RAUSZEN

1/2 godz. jazdy koleją od m. Królewca (Königsberg) są do sprzedania dwa drewniane domy

I pod pensjonat (17 pokoi) i park 1000 m. kw.
II willa rodzinna o dwóch pokojach z werandą i park 800 m. kw.

Wiadomość u L. Mioduszewskiego, ul. Niemiecka dom Słonimskiego.

**Chiromanta** odczytuje na rękę przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

GENZEL., ulica W. rszawska dom Berka Bryskiera.

Do sprzedania Fisharmonia

mało używana (o 5 oktawach, 12 registrach). Cena przystępna.

Adres: ul. Częstochowska, dom Antoniuka.

ASTHMA BRONCHITIS, DUSZNOŚCI.Ulzenie i Szybkie wyleczenie za pomocą **Cygaretek ESPIC**
2 fr. pudełko. We wszystkich wielkich aptekach. i 20, r. St-Lazare, PARIS
Wymagac podpisu "J. ESPIC" na każdej cygaretcie.

Skład tiulu, koronek, haftów, szwajcarskich oraz krajowych.

Wielki wybór bielizny damskiej i męskiej oraz galanterji wszelkiego rodzaju poleca

W. Mioduszewski

ul. Niemiecka, naprzeciwko Kościoła.

Uwaga pp. pałaczy: WIECZNA ZAPALNICZKA.

Ceny przystępne.

— Niegodna córko! jakże ty mogłaś pozwolić pocałować się kawalerowi?

— A... bo proszę mamy... za ręce mnie trzymał, a kopnąć go bałam się, żeby nie zobaczył dziurawej pończochy!

A. Danileczuk**i W. Ostrowski**

ul. Bazar, d. Szabryńskiego, w podwórzu.

Skład towarów kolonialnych i bakalii Jedynym w naszym mieście źródło zakupów dla sklepów.

— CENY PRZYSTĘPNE. —

Istniejący od 1900 roku.

PIERWSZORZĘDNY
Zakład Fryzjerksi
J. LISOWSKIEGO
ul. Mikołajewska, d. Barasza, Telefon № 119.

— F I L J E: —
ul. Instytutowa, dom Knaupa i ul. Niemiecka, d. T-wa Akc. „Ryc.”

Zakłady odpowiadają ostatnim wymaganiom higieny i twórczości w zakresie fryzjerstwa.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.
pp Abonentom duże ustępstwo.

SKŁAD HURTOWY

Fajansu, szkła, lamp oraz wielki wybór żyrandoli elektrycznych i naczyń emaljowanych.

O. Topolski

Białystok, ul. Bazar, d. wł.

wielki wybór noży, widełców łyżek stołowych, aluminiowych i melchiorowych.

NACZYNIA DO WYNAJĘCIA.

Wyłączna sprzedaż dachówek szklanych.

M. SZYNIAR

Ul. Zielona (Jatkowa), d. Gutmana.

Skład papieru i materiałów piśmiennych.

— Ceny konkurencyjne. —

Firma istnieje od 1847 roku.

FABRYKA KAFLI

JANA RUCHARSKIEGO

Białystok, ulica Kafłowa.

Wyrabia różnego gatunku kafle: kwadraty białe i brązowe, berlińskie, majolikowe, terrakotowe kominki, wazony do kwiatów i t. p.

Przyjmuje stawianie pieców i kuchen nowego systemu oraz reperacje ich.

ELEKTRYCZNO-TECHNICZNE BIURO INSTALACYJNE

Szerszmidt i S-ka

ul. Mikołajewska.

Przyjmuje: URZĄDZANIE OŚWIETLENIA ELEKTRYCZNEGO i USTAWIENIA MOTORÓW.

Otrzymało duży transport żyrandoli elektrycznych i armatur oraz ekonomicznych lamp firmy „Osram“ i innych.

— CENY LAMP ZNIŻONE. —

KSIĘGARNIA

Jadwigi KLIMKIEWICZOWEJ

NAPRZECIWKO KOŚCIOŁA

Poleca:

Podręczniki adoracyjne, Jubileuszówki.

Kalendarze książkowe i ściennie.

Pocztówki artystyczne.

Nowe widoki Białegostoku.

Ozdoby choinkowe.

Materiały piśmienne.

Magazyn Kaukazki

ul. Wasilkowska

Z powodu wyjazdu odbędzie się wyprzedaż

Ostateczna

PO CENACH NAJNIŻSZYCH.

ELEKTRO-MECHANICZNY ŚLUSARSKI ZAKŁAD

Istnieje „ENERGJA” od 1910 r.

przyjmuje obstalunki ślusarskie, tokarskie i kowalskie, jako to: konstrukcje żelazne, schody, ramy okienne, wrota, ogrodzenia, a także urządzenie centralnego, parowego ogrzewania, wodociągów, kanalizacji, transmisji i t. p. oraz reperacje maszyn i narzędzi rolniczych.

PRZY ZAKŁADZIE OTWARTO ODDZIAŁ DO SPAJANIA (SZWEJSOWANIA) METALI NOWOUDOSKONALONYM TLENOWO-ACETYLENOWYM SPOSOBEM. Obstalunki wykonywam dokładnie i szybko

Adres: Białystok, ul. Warszawska (Aleks.) d. wł. Z zupełnym szacunkiem W. GLIŃSKI.

Pracownia malarsko-pozłotnicza A. OŚTASZEWSKIEGO

Białystok, ul. Lipowa (róg Polowej) d. Szapiro. Pracownia posiada wielki wybór pocztówek obrazkowych, listew na ramy wyrobów Petersburskich, Warszawskich oraz własnych.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres pozłotnictwa i malarstwa, a także reperacje porcelany, marmurów i t. d. Kupuje starożytnie obrazy i monety.

— CENY PRZYSTĘPNE. —

Warsztaty mechaniczne

J. GRYNCEWICZA

Białystok, róg Pocztowej i Poleskiej, d. wł.

przyjmują wszelkiego rodzaju zamówienia na robotę parowych maszyn, gazometrów, różnego rodzaju pomp, urządzenie i montowanie transmisji, rur wodociągowych. Różne roboty z kutego żelaza, jako to: okna, drzwi, balkony, bramy i różne ogrodzenia. Przyjmuje także różnego rodzaju roboty maszyn, narzędzi rolniczych i angielskich magli, a także różnego rodzaju toczonych części, wszelkiego rodzaju zamki dla domów, kościółów i cerkwi, a także wszelkie roboty na wyjazd do młynów, gorzelni i t. d.

Wszelkie roboty wykonywane są dokładnie. Potrzebni są chłopcy do terminu.

PIERWSZY w BIAŁYMSTOKU MAGAZYN

Gumowych, powozowych i Rymarsko-Tapicerskich towarów St. Homana i M. Pawlaka

UL. BAZARNA NAPRZECIWKO KOŚCIOŁA.

Poleca znane ze swej trwałości obręcze gumowe na koła wyłącznie fabryki T-wa Rosyjsko-Amerykańskiej Gumowej Manufaktury pod firmą „Treugolnik.” Osie patentowane i bandaże do kół fabryki L. Nobel. Ressory fabryki W. Mochowa i S-na. Broń i towary myśliwskie i wyroby szrotkarskie. Skóry fabryki krajowych i zagranicznych. Dywany nadsznurowe, brzoza, otosy skórzane, hołoble, skówdki do sanek, hołobli i otosów, knopnagle, sukno, linoleum, chodniki i cerata. Gotowe uprząże, surowiec, brzoza, sprzążki. Baty, taśma lejeowa, i paski surowcowe czarne. Płótna, drut sprężynowy, różne gwoździe, włos waldhar i wyroby powroźnicze. Noże kuchenne, latarnie i inne przybory. Hacele do podków gwoździe. Obsadzanie gum na koła.

CENY STAŁE.

Modern

Ofiara obowiązku społecznego.

Dramat w 4 odsł. z udziałem Królowej kinematografu, znakomitej duńskiej artystki. Asty Nilsen.

OBRAZ KOMICZNY.

DZIENNIK PATHÉ
ostatnie wypadki.

Od poniedziałku 24 listopada 1913 roku.
Wspaniały program.

Skład Sukna i Kortów

oraz chustek i pledów fabryk krajowych i zagranicznych

JULJUSZA SZULCA

Białystok, ul. Mikołajewska № 17
(koło mostu)

Poleca: materiały damskie i męskie na kostjumy i palta, jak również na garnitury uczniowskie, po cenach umiarkowanych.

WSZYSCY ZNAWCY

zachwycają się tylko

„PATEFONAMI”

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie. Uprasza się o przekonanie w magazynie

Z. M. RYBICKIEGO,

ulica Niemiecka, № 12.

Magazyn posiada na składzie duży wybór wszelkiego rodzaju instrumentów.

— Przyjmuje się do przeróbki: —
FORTEPIANY i PIANINA.

Przy magazynie znajduje się dwóch strócieli na każde zawołanie.

Zakład fotograficzny

„RENAISSANCE”

Braci Malinowskich

Zawiadamia Szanowną Publiczność, że wykonywa rozmaite zdjęcia pojedyncze i grupowe. Przy dziennym i elektrycznym oświetleniu; oraz portrety artystyczne i powiększenia.

BIAŁYSTOK,
ulica Niemiecka, dom Słonimskiego.

NAJNOWSZY WYNAŁAZEK!

Rury fabryczne, zbiorniki (rezerwuary).

Wykonywamy wszelkie roboty kotlarskie. Pęknięcia kotłów i narzędzi rolniczych spajamy (szwejsujemy) nowym sposobem.

T-wo „AUTOGEN,” ul. Nowoszosowa d. Lichtensztejna.

PIERWSZA CHRZEŚCIJAŃSKA PRACOWNIA CZAPEK.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem przy ul. Niemieckiej w d. Słonimskiego (w podwórzu).

PRACOWNIĘ KAPELUSZY i CZAPEK

wojskowych, urzędniczych i uczniowskich. Przyjmowane są czapki do przeróbki i reperacji.

Wysyłam czapki wszelkich fasonów na prowincję. Proszę nadsyłać dokładną miarkę i zadatek. Miarka z głowy powinna być zdjęta za pomocą centymetru lub papieru 1) dokoła głowy, 2) wysokość runda, 3) wysokość boczku nad rondem, 4) Średnica dna 5) wielkość i fason daszka, oraz gatunek jego (papkowy, lub skórzany).

Zamówienia wykonywują się punktualnie i dokładnie. Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność zaszczyli mnie swymi obstalunkami.

Z szacunkiem L. MIODUSZEWSKI.

GABINET DENTYSTYCZNY

S. UZAŃSKIEGO

został przeniesiony z ul. Niemieckiej na Mikołajewską (Wasilkowską) — lewa strona — d. Kurjańskich (obok reagenta Matwiejewa) i urządzony podług ostatniego słowa techniki i najnowszych wymagań higieny.

Leczenie chorób zębów i jamy ustnej, usuwanie zębów bez bólu. Sztuczne zęby, reperacje i poprawy wykonywane się w najkrótszym czasie. Godz. prz. od 9 rano do 8 wiecz.

Magazyn Kaukazki

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność,

iz przy ulicy Mikołajewskiej w domu Łupińskiego otworzyłem magazyn KAUKAZKI z Tyflisu. Posiadam wielki wybór srebrnych wyrobów kaukazkich, jako to, bransolety, broszki, breloki, pasy damskie i męskie i t. p. przedmioty.

— Ceny najniższe. —
Z uszanowaniem: M. Wartanow.

W SUPRAŚLU

istnieje od roku 1911 polski sklep

JÓZEFA KOPCIA

pod firmą

„NOWOŚĆ”

Otrzymać można wszelkie towary spożywcze.

A także: bieliznę damską, męską i dziecięcą, oraz ubrania gotowe i wszelkiego rodzaju towary lokciowe sprowadzane z Warszawy od pierwszorzędných firm.

(Fartuchy kolorowe i czarne. Koszulki i kałesony trykotowe).

Poleca towary fabryki Łódzkiej i Żyrardowskich.

Przy zakupach robionych w firmach ogłaszających się u nas prosimy Szanownych Czytelników powoływać się na „Gazetę Białostocką.”



Zł. m. Krzywórog 1910.



Złoty medal



Grand-Prix



Neapol 1910.



Złoty medal



Millerowa 1910



Złoty medal

M. SAMITOWSKA



Rostow nad Donem

— Szewc w Białymstoku. —

Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego
 PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.
 Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.

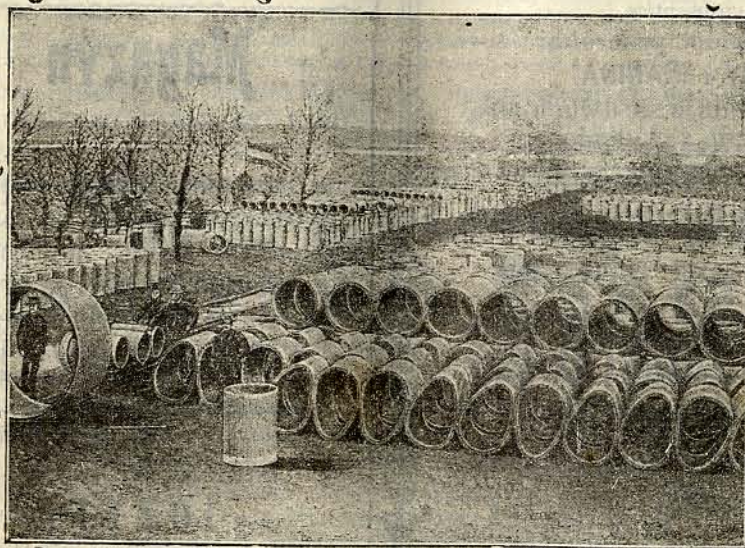
FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH WILHELM ALBRECHT



Przedsiębiorstwo budowania mieszkalnych i fabrycznych budynków z pustaków cementowych i żelazo betonu.

Studnie betonowe kopane.

Studnie artezyjskie wiercone.



Pompy do studzien najnowszych modeli.

Wodociągi przeciwpożarowe samoczynne z patentowanymi tryskaczami syst. Linsera.

Turbiny wodne Franciss'a

Ogrzewanie centralne.



A D R E S: BIAŁYSTOK, ŻÓŁTKOWSKA SZOSA, TELEFON № 202

A P T E K A

GESSENERA

Białystok, ulica Lipowa

poleca: Syrop z ziół Alpejskich od kaszlu i świeży tran leczniczy.